OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Piątek 8 stycznia 1937 r. Nr. 8

Niemcy dążą do wojny z Hiszpanią

aby zażądać zwrotu kolonii

PARYŻ. Prasa paryska w dalszym ciągu skupia uwagę na zagadnieniu hiszpańskim, wyrażając zwłaszcza niepokój co do dalszego rozwoju wydarzeń na hiszpańskich wodach terytorialnych.

Z wyjątkiem prawicowego „Matina", który oskarża Sowiety o prowokowanie incydentów morskich niemiecko-hiszpańskich, cała prasa potępia politykę niemiecką, wyrażając jednocześnie obawy, iż Rzesza wyraźnie dąży do wywołania otwartego zatargu z Hiszpanią.

Redaktor polityczny „Echo de Paris" oskarża Rzeszę, iż pragnie ona wyzyskać tragiczny zatarg hiszpański dla realizacji swych własnych celów, przy czym jednym z ubocznych środków do tego miałoby być poróżnienie przy okazji zarówno opinii publicznej, jak i czynników kierujących Francją i W. Brytanią.

„Ami du Peuple" twierdzi, że Niemcy pragną otwartego zatargu z rządem hiszpańskim, aby wykorzystać go dla umotywowania jawnej i szerokiej interwencji w sprawy półwyspu Iberyjskiego.

Wobec tych niebezpieczeństw, prasa paryska wyraża przekonanie, iż należałoby oczekiwać inicjatywy angielskiej, która pozwoliłaby na opanowanie sytuacji.



Zdjęcie nasze przedstawia niemiecki statek wojenny „Königsberg", który zatrzymał statek handlowy rządu hiszpańskiego.

Prawicowy „Le Journal" w depeszy swego berlińskiego korespondenta oświadcza, że jedynie tylko inicjatywa admiralicji brytyjskiej mogłaby nakłonić Berlin do rozważniejszego traktowania sprawy.

Prawicowy „L'Ordre" podejrzewa Niemcy o stosowanie interwencji swej floty w celu stworzenia sytuacji, która uzasadniłaby rewindykacje kolonialne Rzeszy. Dziennik apeluje również do W. Brytanii, by w obecnej sytuacji zadokumentowała swą solidarność z Francją.

W zupełnie podobnym tonie socjalistyczny „Populaire", wskazując na mnożące się incydenty morskie i powagę sytuacji, podkreśla, że konieczna byłaby obecnie energiczna i solidarna akcja dwóch wielkich demokracji zachodnich.

W związku z tym prasa paryska z pewnym rozczarowaniem omawia angielsko włoski układ w sprawie Morza Śródziemnego.

Pertinax w „Echo de Paris" podkreśla, iż układ angielsko-włoski nie zmienił nic w polityce Rzymu i Berlina w stosunku do Hiszpanii.

„L'Humanite" twierdzi nawet, że nowy układ w rzeczywistości rozwiązuje ręce Włochom w ich akcji przeciw rządowi w Walencji.

10.000 ochotników włoskich

przybyło do Kadyksu na pomoc powstańcom

PARYŻ. Havas donosi z Londynu: Według wiadomości z kół urzędowych, w ciągu ostatnich 2 tygodni wylądowało w Kadyksie 10.000 ochotników włoskich z pomocą dla gen. Franco: dnia 22 z. m. przybyło 6.500 ludzi, a dnia 1 stycznia — 3.500.

W kołach rządu brytyjskiego fakty te uważane są za godne pożałowania i będą one niewątpliwie przedmiotem obrady komitetu nieinterwencji.

Nowe zajścia na pograniczu

TOKIO. Z Hsin-King donoszą o nowych zajściach na pograniczu Mandżukuo i ZSRR. Zajścia wydarzyły się dnia 31 grudnia, 2 i 4 stycznia: Posterunki japońskie były ostrzeliwane przez placówki sow.

W odpowiedzi na to na południe od Sui-Fen-Ho wojska mandżursko-japońskie zaatakowały placówkę sowiecką i zabiły 2 żołnierzy sowieckich.

Nota rządu hiszpańskiego

LONDYN. Ambasador hiszpański w Londynie odwiedził wczoraj po południu min. Edena i doręczył mu notę rządu Walencji w sprawie incydentu z krążownikiem niemieckim „Koenigsberg" i pancernikiem „Admiral Graf Spee".

Nota hiszpańska zwraca uwagę na jaskrawe pogwałcenie prawa międzynarodowego przez Niemcy i notyfikuje całe zajście rządowi brytyjskiemu, który podjął się pośrednictwa między komitetem nieinterwencji, a rządem hiszpańskim przy przedkładaniu Hiszpanii planu kontroli, opracowanego przez komitet.

Na tej zasadzie rząd hiszpański zwraca się z kolei do rządu brytyjskiego, prosząc o pośrednictwo celem przedstawienia sprawy komitetowi nieinterwencji.

Jagnięta zrośnięte szyjami

W wiosce portugalskiej Mancelavisa w majątku pani Marii José Gomes przyszło na świat dwa jagnięta bliźniacze zrośnięte szyjami i posiadające jedną tylko głowę. Fenomenem tym zainteresowały się instytucje naukowe.

Szturm oddziałów motorowych

został przez wojska rządowe odparty

MADRYT. Rada Obrony Madrytu ogłosiła następujący komunikat:

Na odcinkach Boadilla-Maja de Honda powstańcy prowadzą zaciekłe natarcie od 3 dni. Równie zaciekły atak rozwinięto przeciw naszym liniom na odcinkach Villanueva del Pardillo, Las Rosas — El Plantio i La Moncloa.

Pomimo rzucenia do ataku ogromnych liczebnie sił zbrojnych i sprzętu wojennego, powstańców wojska republikańskie nigdzie nie uległy i nie cofnęły się.

Z podziwu godną planowością obrońcy stolicy i jej linii komunikacyjnych odparli natarcie oddziałów zmotoryzowanych i piechoty powstańczej.

Przeciwnik poniósł ciężkie straty w ludziach i w sprzęcie wojennym w czasie tych operacyj. Prowadząc dalej nasze natarcie na froncie Guadalajara zajęliśmy miejscowości Matilla, Villafranca de Henares i Castejon de Henares.

AVILA. Agencja Havasa donosi: Ofensywa powstańcza podjęta została wczoraj w godzinach rannych. Najkrwawsze walki toczyły się w Las Rozas. Straty wojsk rządowych są znacznie większe, niż dotychczas przypuszczano.

Między Majahonda a pierwszymi domami Las Rozas naliczono przeszło 400 zabitych. Kwatera główna armii północnej stwierdza, że w ostatnich bitwach brała prawie wyłącznie udział „międzynarodowa brygada", która utraciła przeszło 2 tys. rannych i zabitych.

Zauważono również, że odporność tej brygady w ostatnich dniach osłabła. Około południa bitwa toczyła się w okolicy Valdemorillo.

Kapitan marynarki sowieckiej

obejmie akcję przeciw Niemcom na morzu

PARYŻ. „Matin" twierdzi, że rząd baskijski, który zatrzymał ostatnio parowiec niemiecki „Palos", zamierzał początkowo w pertraktacjach z rządem Rzeszy sprawę tę załatwić pojednawczo i dopiero w ostatniej chwili na skutek interwencji posła sowieckiego w Walencji, zatrzymał część ładunku i jednego z pasażerów.

Poseł sowiecki przy rządzie hiszpańskim przesłać miał w tej sprawie specjalne instrukcje przedstawicielowi sowieckiemu w Bilbao, Tumanowi. Instrukcje te wpłynęły na decyzję władz baskijskich.

Poseł sowiecki w Walencji Rosenberg wykorzystać miał w tym celu dwóch specjalnych kurierów, a mianowicie Bergmana i Wasiliewa.

„Matin" twierdzi również, iż rząd sowiecki wydelegował do Hiszpanii kapitana marynarki sowieckiej Żukowa, który objąć ma kierownictwo operacyj morskich przeciw Niemcom.



Holenderska następczyni tronu ks. Julianna, której ślub odbędzie się dziś.

Gandhi przeciw konstytucji

narzuconej dla Indii przez Anglię

BOMBAJ. 51-sza sesja narodowego kongresu hinduskiego zebrała się w miasteczku Faizpur w odległości 450 klm. od Bombaju.

W czasie obrad do Faizpuru przybyć ma 100.000 włościan hinduskich. Kongres zasiada w Faizpurze na życzenie Mahatmy Gandhi'ego.

Na otwarciu kongresu przewodniczący Pandit Jawaharlai Nehru odczytał deklarację, zawierającą protest przeciw nowej konstytucji Indii, jako narzuconej przez W. Brytanię.

Na pierwszym posiedzeniu wygłosił też dłuższą mowę Gandhi, który zabrał głos po raz pierwszy od 28 miesięcy. Gandhi w mowie patetycznej i filozoficznej poddał również ostrej krytyce nową konstytucję i wzywał kongres, aby stał dalej na straży Indii.



Książę Bernard zur Lippe von Biesterfeld, który dziś t. j. 7.I stanie przed ołtarzem z ks Julianną.

Zbrojne przygotowania Niemiec

pochłaniają coraz większe sumy

Niemiecka prasa emigracyjna informuje o tegorocznym planie przygotowań militarnych Rzeszy. Poza budową fortyfikacji i umocnień polowych na granicach państwa, budowane będą w licznych miastach Niemiec hangary na pomieszczenie samolotów i urządzane będą lotniska. W niektórych miastach na zachodzie Niemiec powstaną wielkie obozy lotnicze.

W dziedzinie produkcji armat szczególna uwaga skierowana będzie na wprowadzenie ulepszeń w armatach, przeznaczonych do odpierania ataków lotniczych. Podobno inżynierom niemieckim udało się poczynić nowe wynalazki, które z armat zenitowych czynią broń istotnie groźną dla lotnictwa. Plan zbrojeń na rok 1937 przewiduje dalszą motoryzację armii niemieckiej i przyśpieszenie dostaw z zakresu broni pancernej.

Ministerstwo wojny opracowało przepisy dotyczące wyszkolenia żołnierzy niemieckich w drugim roku służby wojskowej. W roku bieżącym po raz pierwszy od czasów wielkiej wojny armia niemiecka ćwiczyć będzie żołnierzy, pełniących drugi rok czynną służbę wojskową, gdyż służba 2-letnia wprowadzona została dopiero w roku minionym.

Przepisy ministerialne postanawiają, że w drugim roku służby żołnierze piechoty mają być szkoleni przede wszystkim na samodzielnych wojowników, zmuszonych do walki w pojedynkę. Drugi rok służby ma być nadto wyzyskany do przygotowania podoficerów spośród najbardziej pojętnych żołnierzy.

W przepisach dla artylerii i oddziałów karabinów maszynowych główna uwaga skierowana będzie na szkolenie żołnierzy w walce z lotnictwem. Specjalne przepisy regulują szkolenie żołnierzy w oddziałach broni chemicznej.

Do przygotowań militarnych Niemiec zalicza prasa emigracyjna również przewidzianą na rok 1937 budowę specjalnych domów dla młodzieży we wszystkich gminach Rzeszy. Na zachodzie Niemiec budowę tych domów prowadzono już w minionym roku, obecnie siecią tych domów mają być pokryte całe Niemcy, a w pierwszym rzędzie prowincje wschodnie.

Domy dla młodzieży mogą być każdej chwili przemienione na małe koszary wojskowe. Ludność Niemiec uważa budowę tych domów za zamaskowaną budowę obiektów wojskowych.

Prasa przewiduje, że przygotowania militarne Niemiec pochłoną w r. 1937 olbrzymie sumy.

Oviedo ostrzeliwane

przez wojska rządowe

WALENCJA, (PAT). — Komunikat urzędowy podaje, że na froncie Asturii wojska rządowe zdobyły górę Naranco, stanowiącą pozycję kluczową w kierunku Oviedo. Miasto Oviedo znajduje się obecnie pod ogniem wojsk rządowych, a przez zdobycie góry Naranco straciło jedyną drogę, przez którą można się wydostać z miasta.

Działalność samolotów rządowych z powodu mgły ograniczyła się tylko do kilku lotów wywiadowczych na różnych frontach.

Tokio — Rzym

RZYM, (PAT). — Koła półurzędowe informują, że w następstwie uznania imperium włoskiego przez Japonię przeprowadzone zostały między Rzymem a Tokio rokowania w sprawie ochrony interesów obywateli japońskich, zamieszkałych w Etiopii.

Walka z polityką

PARYŻ, (PAT). — Minister oświaty Zay wydał okólnik do wszystkich rektorów, inspektorów akademii i szkół wyższych wzywający, aby zwrócili uwagę i podjęli wszelkie środki celem zapobieżenia propagandzie politycznej wśród młodzieży akademickiej i młodzieży szkół średnich. W szczególności minister poleca nie dopuszczać do tego, aby młodzież brała udział w zgromadzeniach, urządzanych przez agitatorów stronnictw politycznych.

Krwawe zajście w Czyżewie

Kilkanaście osób jest rannych

Dnia 5 stycznia na jarmarku w Czyżewie pow. wysokomazowieckiego doszło do zaburzenia spokoju pomiędzy ludnością polską i żydowską na tle zatargu pomiędzy handlującym Żydem, a Polakiem. Zatarg wykorzystał tłum wyrostków dla wywołania ekscesów antysemickich i zaatakowania policji, interweniującej dla przywrócenia spokoju i zapewnienia ludności warunków bezpieczeństwa.

W czasie zajść antysemickich 4 osoby zostały ciężko poturbowane, a 10 osób doznało lekkich obrażeń ciała. Władze bezpieczeństwa zaaresztowały 41 osób.

Ponadto wydarzył się nieszczęśliwy wypadek z ładowania przez jednego z policjantów na posterunku pistoletu, który przypadkowo wypalił i zranił dwie kobiety.

Władze bezpieczeństwa i sądowe prowadzą energiczne dochodzenie w celu pociągnięcia winnych zajść do najsurowszej odpowiedzialności karnej. Zostały wydane zarządzenia, mające na celu całkowite utrzymanie spokoju.

Porachunki partyjne

BUKARESZT, (PAT). — Na tle porachunków pomiędzy ugrupowaniami prawicowymi „Żelazną Gwardią" a „Crucia da Romanismului" napadnięty został we wtorek wieczorem na jednej z ulic Bukaresztu przewódca „Cruciada Romanismului" Ciapraz, który otrzymał kilka ciężkich ran, zadanych nożem.

Ciepraz był następcą niedawno zamordowanego b. posła Stelescu.

Humor

W SĄDZIE

— Oskarżony zostaje skazany na dożywotnie zamknięcie w więzieniu.

— Ależ, panie sędzio!...

— Ani słowa więcej, albo dodam jeszcze dwa lata!

Latarnik — mordercą

Nie chciał korzystać z emerytury i zabił następcę

Artur Darby w ciągu 40 lat zapalał i gasił latarnie w małym miasteczku angielskim Worksop. Po 40-letnim piastowaniu tej posady Darby poszedł na emeryturę. Darby, który był przyzwyczajony czuwać w nocy, dniem spać, nie mógł się oswoić z tą nagłą bezczynnością. Gdy zbliżał się wieczór, coś go zmuszało do opuszczenia mieszkania. W żaden sposób nie mógł przyzwyczaić się do pozostawania na noc w domu.

Z tego względu Darby poprosił swego następcę, aby pozwolił towarzyszyć sobie podczas swych nocnych wędrówek po mieście, bez żadnego wynagrodzenia. Nowy, młody latarnik nie widział powodu, dla którego miał by odmówić swemu starszemu koledze i zgodził się na to.

Każdej nocy obaj robili obchód miasteczka i przy tym młodzieniec stwierdził ze zdumieniem, że Darby nadał poszczególnym latarniom imiona, pieszczotliwie je nazywał i prowadził z nimi rozmowy.

Pewnego dnia znaleziono następcę Derbyego na ulicy bez przytomności. Artur Darby w przypływie zazdrości sztabą żelazną zadał swemu koledze cios w głowę, zabrał jego przyrządy, udał się sam na obchód oraz zapalał i gasił swe „pupilki".

Starego talarnika aresztowano i oddano do zakładu dla umysłowo chorych pod obserwację.

TEN SIĘ ZNA

— Jak wytłumaczyć sobie defekt w motorze auta? Nie chce ruszyć z miejsca!

—A może wiatr zgasił świece?

Kongres Str. Ludowego

zwołany na 17 stycznia

Jak nas informują, ludowcy czynią przygotowania do kongresu Stronnictwa Ludowego, który zwołany został do Warszawy na dzień 17 stycznia.

W dniach 1 i 3 stycznia odbyło się w różnych stronach kraju kilkadziesiąt zjazdów powiatowych Stronnictwa Ludowego, na których dokonano wyboru delegatów na kongres. Dalsze zjazdy powiatowe zwołane zostały na 6 i 10 stycznia.

W kołach politycznych obrady kongresu Stronnictwa Ludowego budzą duże zainteresowanie. Jak się zdaje, kongres zajmie stanowisko wobec aktualnych wydarzeń politycznych w kraju i sformułuje ponownie postulaty polityczne i ekonomiczne Stronnictwa Ludowego.

Kongres ludowców nosi charakter zjazdu nadzwyczajnego.

Epidemia grypy

na skutek obecnych pogód

W sferach lekarskich informują, że zasłabnięcia na grypę przybrały w Warszawie charakter nagminny. Cechą znamienną przeważnej ilości zasłabnięć jest brak większej temperatury. Występuje za to z mocą uporczywy kaszel połączony z katarem.

Lekarze zwracają uwagę, że ten na pozór lekki przebieg choroby połączony jest z niebezpieczeństwami. Brak temperatury powoduje lekceważenie zaziębienia przez chorych, co w następstwie prowadzi do komplikacji. W okresie bieżącym grypa przeziębiona atakuje szczególnie gardło i uszy.

Szerzenie się grypy przypisywane jest obecnej pogodzie, nie noszącej żadnych znamion zimy.

Gdy człowiek śpi

wypowiada tajemnice swego życia

Co o tym sądzi znany lekarz francuski

Na ogół przypuszcza się, że tylko niektórzy ludzie mówią przez sen. Ostatnie badania przeprowadzone przez paryskiego uczonego profesora dr. Calmerge, wykazały, że 90 procent ludzi mówi przez sen.

Mimo tego spostrzeżenia nie należy się obawiać, że podczas snu zdradzamy nasze tajemnice, ponieważ najczęściej „mówienie" to nie ma nic wspólnego ze słowami i sformułowanymi zdaniami, a wyraża się tylko w nieartykułowanych dźwiękach.

Profesor Calmerge przeprowadzał badania na 10 studentach i ustalił, że tylko jeden z nich spał spokojnie i cicho. Dwaj inni od czasu do czasu pomrukiwali i pojękiwali. Trzej znów wymawiali urywane słowa, a pozostali czterej opowiadali krótkie historyjki.

Bardzo ciekawa jest treść tych nieświadomych opowieści. Większość tematów obracała się dookoła snu i śpiący wyrażali życzenie, aby mogli spać spokojnie. Studentów, których czekały egzaminy, straszyła zmora czekających ich egzaminów, i podczas snu prowadzili naukowe dyskusje.

Czy ludzie wspominają podczas mówienia przez sen i o swym życiu prywatnym? Oczywiście, ale dotyczy to tylko drobiazgów. Oto na przykład jeden ze śpiących prosił o kawałek czekolady, podczas gdy drugi kłócił się z bratem o to, czy ma nałożyć jego ubranie odświętne.

Zdradzanie podczas snu swych intymnych i sercowych spraw następuje bardzo rzadko. Czasem wymawia się przez sen nazwiska znajomych, ale jak się później zawsze okazuje, dotyczą one osób, z którymi pozostaje się w luźnych stosunkach handlowych lub towarzyskich.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu. Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Za werbowanie ochotników

masowe aresztowania

MOR. OSTRAWA, (PAT). „Lidove Noviny" donoszą o aresztowaniu w Trnawie na Słowaczyźnie szofera Szymona Izakowicza pod zarzutem werbowania ochotników dla wojsk rządowych w Hiszpanii.

Izakowicz utrzymywał kontakt z sekretariatem partii komunistycznej w Bratysławie i redakcją komunistycznego „Rudego Prava" w Pradze.

PRAGA, (PAT). — W ostatnich dniach policja przeprowadziła rewizje w sekretariatach partii komunistycznej w Pisku, Trnawie i Bratysławie w związku z werbowaniem przez komunistów czeskich ochotników do Hiszpanii. Kilka osób, podejrzanych o werbunek, aresztowano. Jak wiadomo, przed kilku tygodniami przeprowadzono na tym tle aresztowania w Pradze.

Wesoły kącik

Za grzechy rodziców

Zasadniczo złodzieje w ogóle, a w szczególności złodzieje tramwajowi nie wzbudzają sympatii.

Zachowują się w tramwaju nieznośnie. Robią sztuczny tłok, przecinają kieszenie nożykami, wsadzają ręce do cudzych kieszeni, jednym słowem są wybitnie niesympatyczni.

Ale złodziej, którego w mojej obecności złapano przed paru dniami, wygłosił do policjanta, tak wzruszające przemówienie, że wszyscy słuchacze płakali.

Osobnik ten wsadził rękę do kieszeni jednego z pasażerów. Ale nie zdążył nic wyjąć, bo pasażer spostrzegł i narobił krzyku.

Złodziej rzucił się do ucieczki. Ale poślizgnął się na chodniku i po chwili policjant prowadził go do komisariatu.

Biedaczek szedł ze zwieszoną głową i płakał, i narzekał na brak sprawiedliwości, i na swoich rodziców, i na cały świat. A mówił tak rzewnie, że wszyscy, nie wyłączając policjanta, mieli łzy w oczach.

— Gdzie jest sprawiedliwość? — Łkał gorzko. — Dlaczego mnie pan władza aresztuje? Dlaczego, pytam się!

Czy dlatego, że chciałem ukraść?

Co z tego, że chciałem, kiedy nie ukradłem! Chcieć, a zrobić to różnica.

Rozumiem, że jak facet chce zostać dyrektorem banku i zostanie, to mu dadzą pensji 3 tysiące. A jak złodziej chce ukraść i ukradnie, to mu dadzą 3 miesiące.

Ale o ile facet chce zostać dyrektorem banku i mu nie dadzą, to czy dostanie pensję? Guzik! Nic mu się nie należy! Znakiem tego i mnie się nic nie należy, o ile chciałem ukraść, a nie dali!

Więc chyba dlatego pan władza mnie ciągnie do aresztu, że się dałem złapać! Za słabe nogi, tak?

To jeszcze większa niesprawiedliwość.

Bo ja mam nogi mocne! Tylko się poślizgnąłem, bo był lód!

A wszystkiemu moje rodzice winne, że mnie łyżwów w dzieciństwie nie kupili. Bo żebym się umiał ślizgać, to bym się teraz na lodzie nie przewrócił.

I jak tu rodziców kochać? Dwa złote na łyżwy żałowali i ja przez to w kryminale zgniję!

A myśli pan władza, że ojciec forsy nie miał? Miał! I gdyby starego przydusił, toby dał.

Tylko że miał biedaczek stale pragnienie i co zarobił, to zaraz przepił. Co miałem robić? Ojcu dwa złote wyrwać, kiedy go pragnienie paliło?

Nie mogłem! Za dobre byłem dziecko. Serce synowskie miałem.

I dlatego, że ojca pragnienie uszanowałem, pan władza mnie teraz do mamra ciągnie. Za miłość do ojca pokutuję!

I matka też winna! I przez matkę też cierpię!

Bo jak miałem pięć lat, wujek mi na imieniny gwizdek kupił. Cały dzień gwizdałem i mówiłem, że będę policjantem.

Ale matka się uparła, że nie pozwoli. Bo mam wątłe zdrowie i jeszcze się będę mógł na służbie przeziębić.

I przez to mnie teraz taki wstyd spotkał! Do aresztu mnie prowadzą!

Bo gdyby się mama wtedy nie uparła, to bym może teraz był w policji. I dziś nie pan władza mnie, ale ja bym pana władzę do komisariatu ciągnął.

Napoleon Sadek.

Annopol — miasto zadżumionych

rozrasta się z grzechu i maleje z nędzy

— Pani Witkowska tak bidę wykadza, czy złego ducha?

Brak odpowiedzi jest dostatecznym dowodem na to, że pytanie w najwidoczniejszy sposób zostało zlekceważone.

— Co pani Witkowska taka ważna? Pytam się, bo to dzisiaj Trzech Króli i widzę, że tu wiele osób kadzi sobie dookoła budy?...

— Niech pan lepiej swojej żony zapyta, to panu odpowie.

— Po co zaraz swojej żony? To pani nie wie, że cudze żony są lepsze?

Świąteczna rozmowa na Annopolu (baraki dla bezrobotnych na Pradze za Warszawą) podsłuchana przez nas w ciągu wczorajszej wizyty świątecznej.

Przedziwnie wyglądają te obrazy za wszelką cenę utrzymywanej tradycji obrządków religijnych na tle panującej tu nędzy i szarzyzny. Wypisywane nad zmurszałymi futrynami baraków KMB 1937 zdają się znaczyć jakimiś symbolami dla tej tylko dzielnicy dziwnymi. Nie wszyscy jednak kadzą i nie wszyscy znaki nad drzwiami wypisują.

Handel mirą i kadzidłem

— Większość mieszkańców Annopola jest dzisiaj w Warszawie — tłumaczy nam młoda dziewczynka o schludnie zaplecionych warkoczykach zawiązanych na mocno już zużytą, ale na świeżo odprasowaną wstążeczkę. — Dzisiaj jest święto to chcą trochę zarobić..

— W jakiż to sposób?

— Sprzedają mirę i kadzidło. Mój tatuś, mamusia i jeszcze dwóch braci też narobili kolorowych torebek z mirą i kadzidłem i pojechali do Warszawy. Jak dobrze sprzedadzą to mamusia obiecała, że będzie dobry obiad.

Takie dziewczynki o czystych twarzyczkach i ładnie zaplecionych warkoczach nie są tu jednak zjawiskiem zbyt częstym. Są raczej rzadkością na tle tego przeolbrzymiego mrowia dzieci, obijających się po piaskach, i po kątach grających w trzy karty albo na zmianę ćmiących papierosy.

Trudno po prostu pisać o tych mrowiach dziecięcych, żeby nie rzucić pytania, skąd się one tutaj biorą i skąd w tak olbrzymiej liczbie.

— Tak się pan trochę dziwnie pyta — odpowiada na to pytanie jedna z młodych kobiet wprowadzona do rozmowy właśnie wtedy, gdy wyszła przed próg baraku, żeby chlusnąć na piasek miednicą brudnej wody. — Jak nie ma co jeść, gdzie pracować, a do tego żadnych sposobów na zaradzenie sobie to i jak?! Rodzi człowiek i rodzi...

— I tak bez żadnego zastanowienia, że przecież temu trzeba będzie dać jeść, że trzeba to wychować?!

— Chłop o tym nie myśli! Co jemu tam?! On tylko wie o swoim...

Koszmarne noce

Do tych krótkich, ale treściwych wyjaśnień należałoby jeszcze coś niecoś dodać.

Są tutaj w barakach izby w których mieszkają po cztery rodziny. Ponieważ rozmieszczenie tych ludzi na łóżkach byłoby fizyczną niemożliwością, śpią wszyscy na podłodze, pokrytej cienką tylko warstwą słomy. Noc w takich warunkach staje się pokazem najgorszej demoralizacji.

W ogólnym tłoku, czasem pod mrokami alkoholowych oparów, albo mąż zabłądzi, albo żona znajdzie się nie wiadomo skąd w zbyt wielkiej odległości od męża, ale za to zbyt małej od szwagra czy sąsiada.

Odpowiedzialność za taki stan rzeczy zwala się bez żadnego pardonu na nędzę. A rezultatem takich nocy są właśnie owe zastraszające porody.

Normalnie rodzi tu matka w ciągu czterech lat pięcioro dzieci a nierzadko są awantury powstałe na tle niemożności ustalenia ojcostwa.

Choć na ogół właściwie z tytułu t. zw. „prowadzenia" nie robi się tu tak wielkich kwestii. To prowadzenie musi się tylko opłacić! Że tak jest w istocie przekonujemy się przekraczając próg jednej z izb barakowych.

Panna z powodzeniem

Mimo późnej pory południowej zastajemy w niej właśnie, leżącą w łóżku kobietę. Oczy ma podkrążone, włosy ze śladami niedawnej ondulacji.

— Chora?

— Iii, po co zaraz chora? Tak tylko była trochę z kimś tam na kolacji to sobie teraz odsypia!...

— Córka?

— A jakże! Najstarsza! Co jej tam bronić jak dziewczyna ma powodzenie!... Zawsze i zje sobie trochę lepiej i jeszcze przyniesie co do domu..

Rozmowie tej przysłuchują się naturalnie małe dzieci, młodsze rodzeństwo i sąsiedzi „panny z powodzeniem". Wszystko wsiąknie w nich szybciej, niż by się wydawać mogło. Już dziś zapewne marzą o tym, żeby mieć powodzenie i aby ktoś zechciał je zaprosić do baru na porządną kolację i jeszcze parę groszy dał za to.

„Panna z powodzeniem" tymczasem nie myśli się nawet przebudzić. Sapie tylko ciężko śniąc o wesołej zabawie, z której na pamiątkę został kołyszący się pod lustrem wielki, różowy balon...

Kondukt śmierci

— Co jej tam bronić jak dziewczyna ma powodzenie..

Tłucze nam się to zdanie przedziwnie niepokojąco po mózgu i milknie wówczas dopiero, gdy zza węgła baraku dostrzegamy smutny, rozpaczliwy pochód śmierci: Maleńki rozklekotany karawanik z maleńką, z nieciosanego drzewa wykonaną trumienką, wymalowaną zwykłym wapnem, które pozostało zapewne z ostatniej dezynfekcji baraków.

Pogrzeb annopolskiego dziecka. Dziecka odprowadzanego przez stale wzrastające mrowie, samopas wałęsającej się dzieciarni, i zanoszącej się od płaczu rodziny.

Snuje się pochód przez kręte uliczki międzybarakowe, koła karawanu grzęzną po oś w piachu, jeno martwe stworzonko w trumience leży spokojnie, jakby rade z tego, że z takim pochodem przedziwnym i wśród takiego płaczu wywożą je z „miasta zadżumionych"..

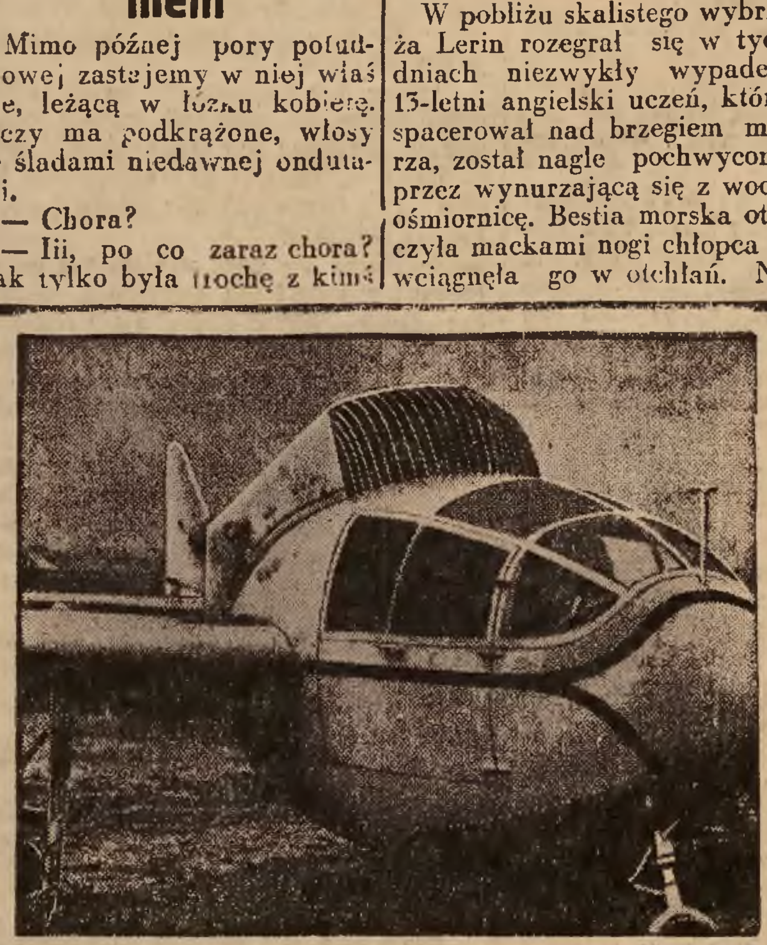
Działa więc i tu śmierć jako najpilniejszy regulator naturalnego przyrostu. Z niezapartym poświęceniem wyrównuje to wszystko co wydać zdołała na świat rozpacz i demoralizacja.



Zdjęcie powyższe przedstawia uczestników konkursu najdłuższych bród w Japonii. Pośrodku grupy znajduje się 72-letni Naojiro Kato, posiadacz 2 mtr. brody, najdłuższej w Japonii i na całym świecie.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze", 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.25 „Parę informacyj", 7.30 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 Koncert południowy, 12.50 „Jak rozpoznawać choroby zwierząt" — pogadanka, 15.00 Wiadomości gospodarcze, 15.15 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 16.00 „Skrzynka ogólna", 16.15 „Życie kulturalne stolicy", 16.20 „Chwilka pytań" — pogadanka, 16.35 Dalszy ciąg muzyki lekkiej w wykonaniu Małej Ork. P. R., 17.00 „Kryzysowy bridż" — odczyt, 17.15 Aleksander Borodin: Kwartet A-dur, 17.50 „Książka i wiedza": „O pamiętnikach Teodora Tomasza Jeża", 18.00 Pogadanka aktualna, 18.10 Komunikat śniegowy z Krakowa, 18.13 Wiadomości sportowe. 18.20 „Orbis mówi". 18.25 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: słuchowisko p. t. „Zaczyna się dzień", 19.35 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 20.30 „Mordy — miasto szydełkarek" — pogadanka, 20.55 Pogadanka aktualna 21.00 Słowo wstępne o Piotrze Rytlu, 21.05 „Sylwetki kompozytorów polskich" „Piotr Rytel" — XI audycja, 21.55 Transmisja z Poznania fragm. międzypaństwowego meczu bokserskiego „Polska — Norwegia" (Stille), 22.25 Koncert. Zakończenie audycji o godz. 23.30.



„Fruwające jajo", tak nazywają nowy typ samolotu, wynalazcą którego jest Amerykanin, Hayden Cambel. Samolot potrafi przelecieć 190 klm. na godzinę, a kosztuje cały aparat 3.600 mk,

Uczeń w mackach ośmiornicy

Cudem uratowano go od śmierci

W pobliżu skalistego wybrzeża Lerin rozegrał się w tych dniach niezwykły wypadek. 13-letni angielski uczeń, który spacerował nad brzegiem morza, został nagle pochwycony przez wynurzającą się z wody ośmiornicę. Bestia morska otoczyła mackami nogi chłopca i wciągnęła go w otchłań. Na krzyki przerażonego chłopca, przybiegł na miejsce wypadku kapitan Dudley z Juan les Pins, który opodal łowił ryby. Stwierdziwszy, co się stało, skoczył w ubraniu do wody, wyciągnął nóż i wypowiedział walkę bestii morskiej. Walka trwała krótko. Nóż kapitana wpijał się kilkakrotnie w ciało ośmiornicy, która w końcu zwolniła żelazny uścisk macek i puściła chłopca. Gdyby to nastąpiło kilka chwil później, chłopiec nie wrócił by już do życia. Był już bowiem nieprzytomny i na wpół uduszony. Kapitan wypłynął z uczniem na brzeg, i począł go przywracać do przytomności i w końcu chłopiec otworzył oczy.

Jego wybawca opowiedział później, że podczas walki z ośmiornicą przeżył jedną straszną chwilę. Gdy zadawał rannej bestii śmiertelny cios, ta wypuściła strumień czarnej cieczy, która oślepiła kapitana. Dudley nie stracił jednak przytomności umysłu. Zanurzył się na chwilę głębiej pod wodę i to go ocaliło.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze, gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak, który opowiedział mu o zdradzie Tani. Tadeusz polecił natychmiast Pawlakowi zawiadomić kogoś z wybitnych bojowców, by przybyli do niego w pilnej sprawie.

Zbliżył się termin rozprawy sądowej przeciw Jadzi Izdebskiej. Sprawa odbyła się w sądzie wojskowym, gdzie zjawił się Kazimierczak i pułkownik Iwanow, obciążając oskarżoną, przypisując jej ożywioną działalność bojowniczki. Obrońca, któremu przewodniczący sądu utrudniał pracę, zrzekł się obrony. Głos zabrała Jadzia, by powiedzieć swe ostatnie słowo.

Po ostatnim słowie oskarżonej Jadzi, sąd udał się na naradę i skazał ją na karę śmierci przez powieszenie. Jadzia przyjęła wyrok spokojnie. W więzieniu umieszczono ją w oddzielnej celi. Gdy była pochłonięta modlitwą, usłyszała nagle zgrzyt we drzwiach, do celi wszedł naczelnik w towarzystwie dwóch cywilów i jednego oficera.

Jadzia zapomniała zupełnie o słowach adwokata, który wyjaśnił jej, że wyrok wymaga podpisu generał-gubernatora, że zwrócił się jeszcze telegraficznie do Petersburga z prośbą o ułaskawienie.

Była teraz przekonana, że przyszli po to, by ją zawieźć na szubienicę, do tego, gdy do celi przybył sam naczelnik więzienia w towarzystwie dwóch cywilów i jakiegoś oficera żandarmerii.

— Oto skazana Jadwiga Izdebska...

Jeden z cywilów spojrzał się ostro na Jadzię i zapytał:

— Czy wiadome jest pani, że sąd wojskowy skazał ją na karę śmierci?

— Słyszałam, jak czytano wyrok... — odrzekła cicho Jadzia.

— Jego ekscelencja, generał gubernator Skałłon postanowił darować pani życie i zamienić wyrok śmierci na krótkoterminowe więzienie, ale stanie się to tylko w tym wypadku, jeśli...

Cywil nagle zamilkł. Jadzia spoglądała na niego niespokojnym wzrokiem. Czuła, że teraz będzie poddana wielkiej próbie, że chcą ją wciągnąć w sidła, wykorzystają jej walkę przed śmiercią.

Ta nagła wizyta wzmocniła jeszcze jej zamieszanie. Chciała zapytać, o jaki warunek chodzi, ale głos zamarł jej w gardle.

— Jeśli przyjmie pani mój warunek, wtedy odsiedzi pani w więzieniu tylko rok, a potem zostanie pani przywrócona wolność... Chodzi o rzecz następującą: powinna pani podać nam wszystkie miejsca, gdzie bywa pani narzeczony, czy też kochanek. Powinna pani nam podać również imiona jego przyjaciół...

— Nie miałam nigdy ani narzeczonego, ani kochanka... — odrzekła cichym, łagodnym głosem Jadzia.

— Znów pani kłamie!

— Mówię prawdę, szczerą prawdę...

— Tadeusz Orliński był pani kochankiem! — mówi teraz cywil rozgniewanym głosem — śledztwo wyjaśniło to dokładnie. Daję pani ostatnią możność uratowania się przed śmiercią!

— Nigdy. Orliński nie był moim kochankiem, nigdy nie miałam kochanka. Powiedziałam to wyraźnie w sądzie, i kłamać teraz nie będę...

— Woli zatem pani śmierć? — groźnie mówi nieznajomy.

— Przecież pani kochanek nie dowie się o tym wszystkim — wtrącił się do rozmowy oficer żandarmerii. — Nie chcemy, by pani go wydała, prosimy tylko, niech pani poda nam kilka miejsc, dokąd zazwyczaj przychodził.. To nie jest wcale — zdrada — uśmiecha się oficer żandarmerii — to tylko niewinna informacja...

— Znałam Tadeusza Orlińskiego w fabryce — ale nigdy nie spędzałam z nim czasu poza pracą, nie był nawet moim przyjacielem — .powiada twardym, pewnym siebie głosem Jadzia. — Ale panowie chyba wolicie zeznania kłamcy Kazimierczaka, który mści się za to, że nie udało mu się mnie uwieść... Proszę mi jednak wierzyć: gdyby Orliński był nawet moim kochankiem, nie zdradziłabym go nigdy — bo uważam, że jeśli się kocha ,to do śmierci, do grobu... Proszę więc zostawić mnie w spokoju...



— Nie chcemy, by pani go wydała, prosimy tylko, niech pani poda nam kilka miejsc, dokąd zazwyczaj przychodził... To nie jest wcale zdrada — uśmiecha się oficer żandarmerii — to tylko niewinna informacja...

— Zatem odmawia pani podać miejsce, dokąd kochanek pani przychodził?

— Powiedziałam wszystko, co miałam powiedzieć... Proszę zostawić mnie w spokoju...

— Wobec tego jutro jeszcze odprowadzimy panią do Cytadeli...

Jadzia nie odpowiada. Cóż mogła odpowiedzieć temu człowiekowi, co pragnie w nią wmówić, że Tadeusz był jej kochankiem? Ach, gdyby Tadeusz ją kochał! Jak szczęśliwa byłaby wówczas! Tak czy owak nie zdradzi go. Cóż chcą od niej ci łajdacy?

— Niech się pani nie upiera — wtrąca się do rozmowy naczelnik więzienia. — Jest pani jeszcze młoda... Życie dopiero się teraz dla pani rozpoczyna... Po co ma pani w tak młodym wieku umrzeć? Byłoby to bardzo głupie... Niech pani więc poda, dokąd ten Tadeusz Orliński przychodził...

— Zostawcie mnie panowie w spokoju... — zasłoniła Jadzia twarz rękami i cicho zaszlochała.

Ale cywil nie daje spokoju biednej Jadzi. Widząc, że Jadzia płacze, jest przekonany, że wkrótce ulegnie, że szamoce się ze sobą i za chwilę opowie wszystko.

Zarzuca Jadzię pytaniami, ale ona nie odpowiada. W końcu odezwała się stanowczym głosem:

— Żałuję tylko jednej rzeczy, moi panowie: że idę na szubienicę niewinna. O, gdybym była naprawdę winna obawiałabym się znacznie mniej śmierci, chociaż się jej wcale teraz nie boję...

Jej nieustraszoność, odwaga zdziwiła ją samą. Nie byłaby zdolna przed tym w taki sposób mówić, teraz słowa przyszły same, jak gdyby w jej sercu otworzyło się nowe źródło odwagi i nieustraszoności.

Cywil machnął ręką. Trzeba będzie prowadzić ją do samej szubienicy, a wtedy już na pewno wyda kochanka, którego tak poszukuje policja.

— Ale ta Polka — rozmyślał — chyba prędzej zginie, aniżeli wyda swego ukochanego. Wszystkie są u licha tak uparte. Jeśli już się nie boją szubienicy — to nie ma dla nich żadnego postrachu widać...

Czterej mężczyźni wyszli z celi. Jadzia znów zanurzyła się w tę ciszę i samotność celi, gdzie każdy dźwięk, każde słowo jest wydarzeniem...

— Jutro przewieziemy panią do Cytadeli — dźwięczały w jej uszach te słowa.

Wiedziała co to oznacza. W Cytadeli, za wrotami, niedaleko brzegu Wisły — stały szubienice, na której zawiśli nieraz już nieustraszeni bojownicy o wolność...

— Jutro zaprowadzą mnie na jedną z tych szubienic...

Dreszcz przebiegł po jej ciele. Dygotała cała.

— Boże! Boże! — wołała, i łzy ciekły ciurkiem z jej oczu.

Tej nocy, po wyroku, nie mogła Jadzia zmrużyć oka. Miała straszne halucynacje. Wydawało jej się, że widzi jak Tadeusz wisi na szubienicy... Próbowała zmrużyć oczy — ale wnet ukazywał się jej Tadeusz, jego uśmiechnięta twarz...

— A jutro o tej porze będę już tylko trupem — myślała — będę leżeć gdzieś pod wzgórkiem. Jutro o tej porze już serce moje nie będzie bić, nie będę już myśleć o Tadeuszu. ani o nikim innym... O Boże, zlituj się nade mną!

W niewoli u własnego ojca

W tym samym czasie przebywała Tania w domu swego ojca pod ostrą strażą.

Wasylisa, w myśl otrzymanych poleceń, nie spuszczała z niej wzroku, szła za nią krok w krok.

Ale prócz tego czterej wywiadowcy, specjalnie do niej przydzieleni w dzień i w nocy czuwali przed pałacem, zwracając uwagę na każdy ruch Tani.

Willa była również strzeżona przez czterech żandarmów, uzbrojonych od stóp do głowy. Otrzymali oni wyraźny rozkaz, by nikogo bez przepustki pułkownika Iwanowa nie wpuszczać...

A Iwanow żył teraz w ciągłym, nieustannym strachu, o swe życie i o życie swej córki. Dlatego kazał tak strzec swej willi. Na stacji w Otwocku roiło się od wywiadowców, którzy zwracali baczną uwagę na każdego przybysza. Dwa psy, wilki czystej rasy, spuszczano w nocy z łańcucha, by strzegły willi.

A co porabiała Tania?

Siedziała w swym pokoju, milczała, do nikogo nie chciała słowa przemówić.

Iwanow był pewien, że ten nastrój minie. — Wyleci jej to wszystko z głowy — uspokajał Wasylisę — czas wszystko robi... Zrozumie, w jaką awanturę się wdała. A wtedy będzie ta sama Tania, co kiedyś...

Nie wchodził nawet do pokoju, nie usiłował do niej mówić.

— Czas wszystko sam zrobi... Zmieni się sama, zmieni... — powtarzał.

Natomiast stara Wasylisa bez przerwy chodziła za Tanią, mówiła do niej, pragnąc przekonać ją, by zmieniła swe postępowanie.

Tania była po prostu napastowana przez staruszkę, która jej opowiadała o złych duchach, o świętych, a szczególniej wymyślała na buntowników.

— Albo to ludzie — mawiała — ci buntownicy? To diabli, to szatany, to ulicznicy...

Tania wypędzała nieraz ze swego pokoju staruszkę, ale po pewnej przerwie Wasylisa znów wracała.

Tymczasem Tania rozmyślała jak uciec.

Dalszy ciąg jutro

Kalendarz dnia

7 STYCZEŃ

CZWARTEK
Lucjana m., Juliana m.
Słowiański: Światosława.
Słońca wsch. 7.44, zach. 15.41.
Księżyca wsch. 2.57, zach. 11.32.

HISTORIA PODAJE:

1285. Otwarcie Synodu w Łęczycy przez arcybiskupa Jakuba Swinkę.
1745. Urodził się słynny fizyk francuski Montgolfier, wynalazca balonu.
1918. Konferencja członków Rady Regencyjnej z cesarzem Wilhelmem w Berlinie.

PRZYSŁOWIA:

„Nie widzi brat brata, kiedy na nim licha szata".

KTO NIE WIE, ŻE:

Wynalazcą gry w domino był pewien zakonnik w klasztorze San Cassino.

WESOŁE DROBIAZGI:

„Oświata ludu dokona cudu" — rzekł minister, nie mając pieniędzy na budowę szkół.

Tłumaczenie snów

Zakochana X-125 F. M. Rok 1937 przyniesie Pan[i] dużo strapień, ale i dużo radości. Spełni się marzenie. Za życzenia i obrazek bardzo dziękuję. Charakter pisma owego Pana wykazuje inteligencję, skłonność do gniewu, pewną chwiejność charakteru i niektóre cechy dziecka.

P. Dziunia z papierni. Blondynka jest Pani życzliwa. Smutek będzie. Rozrywka. Kłopot pieniężny.

P. „Fiolet". Radość będzie w rodzinie. Zmiana materialna na lepsze. Rozmowa czeka Panią z mężczyzną w mundurze. Szczęśliwy kolor: czarny.

P. Tania. Będzie rozmowa z lekarzem. W przyszłym roku — podróż. Zamiar spełni się.

P. Ul-ska. Sen Pani wróży staropanieństwo.

P. Lena z Ząbkowskiej. Sprzeczka czeka Panią ze starszą osobą. Nadejdzie list lub papier urzędowy. Znajdzie Pani coś.

P. Janek z Twardej. Będzie propozycja podróży. Kłopot w domu. Pochwała lub komplement. Szczęśliwa cyfra: 4.

Stała czytelniczka C. W. H. (Chełm Lubelski). Zakocha się w Pani miły mężczyzna. Nadejdzie list. Będzie nieoczekiwane wydarzenie. W przyszłości daleka podróż.

Podróżuj samolotem

Sensacyjny proces sądowy
„1000 mil od brzegu"
a tak bardzo blisko... kryminału

Henryk Bielicki, urzędnik Polskiego Radia, nadużywając zajmowanego stanowiska, dostał się do składnicy repertuarów radiowych, skąd zabrał rękopis słuchowiska Władysława Szlengla p. t. „Ludzie na dziś".

Rękopis ten został przyjęty przez dyrekcję programową i słuchowisko miało być odegrane przed mikrofonem. Bielicki, używając pseudonimu Henbiel, przedstawił rękopis jako swój, zmieniwszy tytuł na „1000 mil od brzegu".

Rękopis został również przyjęty i w dniu 7 marca ub. r. słuchowisko miało nadawać Polskie Radio.

W dniu tym Bielicki, który nie posiadał odbiornika radiowego, zaprosił do siebie Szlengla i wszystkich znajomych. Okazało się, że Szlengiel jest chory i nie opuszcza łóżka. Bielicki przeto udał się do jego mieszkania i zaczął tak manipulować przy jego odbiorniku radiowym, że ten przestał działać. Szlengiel jednak, nie wiedząc o co chodzi, wezwał technika.

Po pewnym czasie usłyszał, ku swemu przerażeniu, słuchowisko „1000 mil od brzegu", które było ściśle nadane według jego rękopisu. Zainterpelował Polskie Radio i cała sprawa wydała się.

Bielicki, oskarżony o zgwałcenie prawa autorskiego w Sądzie Okręgowym, mętnie starał się wyjaśnić, że słuchowisko sam spreparował.

Sąd Okręgowy skazał podstępnego plagiatora na 3 miesiące aresztu. Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok w całej rozciągłości zatwierdził.

Bohater słynnej afery
pozostaje, mimo choroby, w więzieniu

Na ostatnim posiedzeniu niejawnym III wydziału karnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie rozpatrywane było zażalenie obrońców naczelnego dyrektora Polsko - Belgijskiego Towarzystwa Impregnacji Drzewa, Jacobiniego, oskarżonego w głośnej aferze korupcyjnej, którą ujawniono przy dostawach dla P. K. P.

Dyr. Jacobini, po ponownym aresztowaniu przed zbliżającą się rozprawą sądową, zapadł ostatnio na zdrowiu i przeniesiony został do szpitala więzienia mokotowskiego. Poddany on był również kilkakrotnym badaniom lekarskim. Na tej podstawie obrona Jacobiniego wystąpiła do sądu z wnioskiem o zmianę środka zapobiegawczego, proponując złożenie kaucji w wysokości kilkuset tysięcy złotych.

W załączonych zaświadczeniach lekarskich powoływano się na to, iż czołowy oskarżony w aferze korupcyjnej jest chory na gruźlicę.

Sąd Apelacyjny pozostawił zażalenie dyr. Jacobiniego bez uwzględnienia z uwagi na zachodzącą obawę ucieczki oskarżonego.

Odpowiedzi Redakcji

„Wdzięczna i Nieszczęśliwa". Z żalem największym musimy zakomunikować Pani, że prośbie jej nie możemy uczynić zadość.

Skłaniają nas do tego przykre doświadczenia, których los nam nie poskąpił w podobnych okolicznościach. Przewidujemy, że i w tym wypadku nic dobrego by nie wyszło, dlatego prośbie Pani musimy odmówić, choć spełnienie jej nie nastręczałoby żadnych trudności.

W szpitalu z pewnością poinformują Panią, gdzie można dziecko oddać (mamy na myśli specjalne instytucje dobroczynne), aby miało przyszłość zapewnioną. Gdyby Pani była potrzebna pomoc prawna, chętnie służymy.

Życzymy Pani wszelkiej pomyślności na dalszej drodze życia.

W walce z fałszerstwami
zastosowany będzie nowy wynalazek

Zgłoszony został do opatentowania nowy wynalazek chemiczny, który ma szczególne znaczenie przy zwalczaniu fałszerstwa paszportów, zaświadczeń i t. p.

Wynalazek ten polega na wypełnieniu dowodów osobistych i legitymacyj specjalnym atramentem, który dzięki swym własnościom chemicznym w żaden sposób nie daje się wywabić, jak również uniemożliwia wszelkie przeróbki.

Zastosowanie tego atramentu położyłoby kres jakimkolwiekbądź nadużyciom na tym polu.

Student zastrzelił złodzieja
ale wobec braku dowodów, został uniewinniony

W Sądzie Okr. we Lwowie, odbyła się sensacyjna rozprawa karna przeciwko studentowi IV roku Politechniki Lwowskiej, Tadeuszowi Łępickiemu, oskarżonemu o zabicie złodzieja.

Wypadek miał miejsce we wrześniu ub. r. na Kwiatkówce. W wertepach na Kwiatkówce znaleziono zwłoki mężczyzny z przestrzeloną piersią, bez trzewików, które stały [...] zwłokach rozpoznano złodzieja, Michała Sawułę.

W toku dochodzeń ustalono, że Sawuła brał udział w wyprawie złodziejskiej do mieszkania oskarżonego przy ul. Sierpowej. Złodziej wdrapał się na balkon i gdy usiłował wejść do mieszkania, padły dwa strzały rewolwerowe.

Sawuła, postrzelony w pierś, zsunął się z balonu, po czym towarzysze odnieśli go na pobliskie wzgórza Kwiatkówki, gdzie niebawem zmarł.

W czasie rewizji u Łępickiego znaleziono rewolwer tego samego kalibru, co kule, wyjęte z piersi Sawuły. Łępicki wyparł się strzelania. Ekspertyza jednak, przeprowadzona w centrali służby śledczej w Warszawie, nie potwierdziła jego zeznań.

Na rozprawie oskarżony również zaprzeczył kategorycznie jakoby strzelał. Wobec braku dowodów winy, trybunał, po przeprowadzonej rozprawie, wydał wyrok uwalniający.

Krwawe walki między anarchistami a komunistami

PARYŻ, (PAT). — „Le Journal" donosi w korespondencji własnej z Barcelony, że pomiędzy anarchistami, którzy opanowali cały prawie aparat administracyjny Katalonii, a komunistami doszło nie tylko do zupełnego zerwania politycznego, ale nawet do krwawych walk.

Na małej wokandzie...

Między wspólnikami

(A. E.) W restauracji „Sobotniej" siedział przy stoliku pan Morduchaj Rosołek ze swym wspólnikiem, Sztajnbergiem.

Pan Rosołek czytał gazetę, a pan Sztajnberg dumał błogo, tłumiąc przyjemną czkawkę po sutym obiedzie. Snadź przyszło mu na myśl jakieś ciekawe zagadnienie, gdyż w pewnej chwili zwrócił się do wspólnika:

— Panie Rosołek, odpowiedz mnie pan na pytanie!

Ale wspólnik pokiwał tylko głową, nie odrywając oczu od dziennika.

— Panie Rosołek! — powtórzył Sztajnberg. — Się spytałem o czegoś!

— Mhm! — mruknął wspólnik, w dalszym ciągu czytając gazetę.

— Przestań pan czytać, panie R! Od razu widać u pana brak wychowanie. Jak się mówi, to się nie czyta, słyszysz pan?

Pan Rosołek nie słyszał jednak ani słowa; tylko kiwał głową na znak, że zgadza się na wszystko, byle mu nie przeszkadzano.

— Uś, gniew mi ogarniał — zdenerwował się pan Sztajnberg. — Pan mi wyprowadzasz z równowagi. Się mi zdaje, że o wiele powiem na pana paskudniak, to wcale nie będę omijał się z prawdą.

Ale zaczytany pan Rosołek głuchy był, jak ściana, czym tak zdenerwował biednego Sztajnberga, że ten, blady ze złości, syknął: — Już ja ciebie obudzę psiakrew! — i uszczypnął wspólnika w bok.

— Aa!!! — wrzasnął wówczas pan Rosołek, i zerwał się na równe nogi. — Panie Sztajnberg! Pan mi uszczypnął! Kto to zrobi takie rzeczy? Świnie tak zrobią! Łobuzy, rabuśniki tak zrobią!

Za te obraźliwe wyrażenia stanął pan Rosołek przed sądem.

— Sztajnberg mi bił! — oświadczył.

Ale pan Sztajnberg odparł z oburzeniem ten zarzut.

— Ja jego biłem? Jak ja jego mogłem bić, tego kłamczucha, o wiele ja z nikim się nie biję? Ja nawet z myślami się nie biję, proszę szanownego pana sądu.

Ja tylko byłem trochę uszczypliwy.

*

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

I na bagnie rosną kwiaty...

P. LUSIA zwierza nam się:

„Mając lat 17, poznałam chłopca, którego pokochałam tak, jak się kocha pierwszą miłością. Zdawałoby się, że ów chłoptaś też mnie kocha, bo przez czas naszego obcowania nic zdrożnego nie zauważyłam, co by mnie mogło zrazić do niego.

Aż raz wybiła czarna godzina i zdruzgotałam me szczęście. Mój kochany Wiesio przyszedł i mówi: „Maleńka, bądź szczęśliwa, wychodź prędko za mąż". Na razie myślałam, że to żarty, ale okazało się, że nie.

Minęły dwa lata. Wiesio powrócił z wojska, kłania mi się, ale mnie już nie kocha.

Ale raz wracając do domu o dość późnej porze, spotkałam go. Mówi: „Mała, to ty? Tak późno? Nie boisz się iść sama? Chodź, pójdziemy razem".

Idąc tak, doszliśmy do... bardzo poważnych rozmów. Na moje nieszczęście pozwoliłam się pocałować, co obudziło we mnie wspomnienie dawnych chwil, przeżytych z nim.

Naznaczyliśmy sobie randkę na drugi dzień. Nie poszłam, gdyż obawiałam się, aby mnie nie spotkało co przykrego z jego strony, gdyż mieszkamy w bardzo odległych stronach.

I znów upłynął jakiś czas, aż raz Wiesio przyszedł do mnie. Spałam już. Witając się ze mną, ugryzł mnie w rękę tak mocno, że zaczęłam płakać. On zaś na to: „Płaczesz teraz, a jak się bawisz „na cacy..." to nie płaczesz".

Patrząc w jego oczy, wyczytałam, co myśli. „Niestety, nie jest tak jak myślisz" — odrzekłam, na co on:

„Słyszałem o tobie wiele, więc jako stary znajomy mogę mieć pierwszeństwo. Więc kiedy przyjdziesz do mnie w nocy?" Odpowiedziałam mu, aby się nie zapominał, na co on: „Nie? To bądź zdrowa!" I poszedł.

Panie Redaktorze! Trzeba Ci wiedzieć, że mieszkam w takim bagnie, że trudno się zeń wydostać, ale czy na bagnie kwiaty nie rosną? Czy nie mam prawa do miłości, jak inne?

Ludzie z tego bagna są złowrogo usposobieni do mnie, gdyż nie należę do ich koła, za co mówią na mnie co im się tylko podoba, a więc: że się włóczę po nocach, że bałamucę mężczyzn, słowem, że jestem dla wszystkich. Ale przysięgam Panu, że z żadnym mężczyzną nic wspólnego nie miałam, oprócz pocałunku. A jednak Wiesio uwierzył i proponuje mi „takie coś". Czy myśli, że ja, kochając go, byłabym zdolna oddać się komu innemu? Zresztą jestem zdania, że „wszystko dla męża".

Kochany Redaktorze, pisząc do Ciebie tak, jak do ojca, jestem przekonana, że zdołasz przemówić do jego serca, żeby on naprawdę tak źle o mnie nie myślał, bo doprawdy oszaleję z rozpaczy.

Jeżeli mnie nie kocha, trudno, niech będzie szczęśliwy, a może jego szczęście doda mi otuchy do życia. Nie żądam miłości żebraczej. Uczucie powinno przyjść samo, a przemocą go wziąć nie na moje siły. Zbyt go kocham, aby był przy mnie nieszczęśliwy. Tego nie chcę"

*

Przemiła i Kochana Panno Lusieńko! Widzę, że z tego Wiesia to ślepiec albo obwieś. Powinien wyczuć, jakim skarbem dla niego jest szczerze i serdecznie kochające złote serduszko Lusieńki.

Jeżeli nie zdołał poznać się na tym, to doprawdy nie zasługuje na tyle szczęścia.

Jego podejrzenia mogłaby Pani obalić bardzo łatwo — świadectwem lekarskim. Niech Pani zrobi taki kawał temu niedowiarkowi, ale żeby go jakoś ukarać za to niedowiarstwo, proponuję, żeby Pani się z nim założyła. Kto przegra, musi wpłacić pewną sumę na pomoc zimową.

W ten sposób przynajmniej i bezrobotni biedacy zyskają coś na tym.

Po tym zaś, skoro Pani go tak bardzo kocha, może Pani zdoła pozyskać wreszcie jego wzajemność. Gdyby zaś to i wtedy nie nastąpiło niech go Pani wypędzi czym prędzej ze swego tkliwego serduszka dziewczęcego, tak wzniośle i pięknie kochać umiejącego.

Min. Beck na mównicy sejmowej

podkreśla wartość układu między Polską a Francją

Jak to podawaliśmy we wczorajszym numerze, na wtorkowym posiedzeniu Sejmu była omawiana sprawa pożyczki we Francji. Po omówieniu projektu ustawy przez posła Hołyńskiego (o czym pisaliśmy) głos zabrał min. Spraw Zagranicznych Beck. Przemówienie to podajemy niżej:

„Cel zamierzonej pożyczki jest jasny. Wszyscy z pewnością cieszymy się każdym nowym karabinem znajdującym się w ręku naszych kołnierzy; nie wywołuje to u mnie w dodatku żadnego zastrzeżenia z moim sumieniem Ministra Spraw Zagranicznych pracującego dla pokoju.

Ażeby pokój nie był pustym słowem potrzebne są bowiem dwa warunki: pierwszy to szczerość intencji Państwa, które to słowo wpisuje do swego programu politycznego, a drugi to siła niezbędna dla zapewnienia ze strony innych należytego respektu dla programu politycznego naszego Państwa.

Możnaby zatem sądzić, że wniosek przedstawiony Izbom jest wszechstronnie i wyczerpująco umotywowany.

Jeśli mimo tego Pan Premier upoważnił mnie do zabrania głosu w tej sprawie z trybuny sejmowej to dlatego, że obok meritum sprawy winniśmy zarejestrować pewne zjawisko towarzyszące jej realizacji.

Przed paru tygodniami zaledwie miałem możność w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu przedstawić pomyślny rozwój naszych stosunków z Francją w ciągu ubiegłego roku. Dziś mam na myśli formę, w której nastąpiła w Paryżu ratyfikacja przedstawionego Panom układu, debatę w obu francuskich izbach, stanowisko zajęte przez rząd francuski i wreszcie fakt jednomyślnej ratyfikacji w parlamencie.

Jednomyślność ta, jak podkreślono to w czasie paryskiej debaty była pierwsza w obecnej kadencji.

Mamy tu zatem do czynienia z wydarzeniem ważkim i nie codziennym, dlatego też uważam za potrzebne pewne głębsze naświetlenie sprawy, konieczne dla właściwego zrozumienia wartości i wagi tego zdarzenia.

W tym celu wrócić trzeba do źródeł i początku naszych umownych stosunków z Francją.

W lutym 1921 r. Naczelnik Państwa w towarzystwie ministrów Sapiehy i generała Sosnkowskiego przybył do Paryża, gdzie w osobach pana Prezydenta Milleranda, oraz ministrów Brianda i Barthou spotkał ludzi mających pełne zrozumienie dla znaczenia, jakie posiada ujęcie naszej starej przyjazni w trwałe formy sojuszniczego układu.

Warto tu przypomnieć sytuację i atmosferę 1921 r. Mimo, że obradowało wówczas wiele konferencyj i komisyj, w gruncie rzeczy był to okres przejściowego chaosu po rozpadnięciu się wojennej organizacji świata i przed krystalizacją pierwszej próby organizacji pokojowej.

W tych warunkach szanse szybkiego porozumienia dawały tylko zagadnienia jasne i proste — i do takich zagadnień zaliczam polsko-francuskie stosunki, tak jak były one wówczas ujęte.

Od tego czasu Europa przeżyła wiele złudzeń i wiele rozczarowań. W ciągu tych 16-tu lat było przynajmniej 10-lecie w którym zdawało się, że wszystkie sprawy tej części świata rządzone są nie tylko na podstawie trwałego kodeksu, ale jakby i stałej procedury.

Polityka mogła się czasem wydawać zbiorem kancelaryjnych kawałków. Nie obyło się też bez tendencji, aby nasz prosty układ, układ dwustronny między dwoma narodami ożywionymi zdawna wzajemną sympatią, ubrać w jakieś nowe skomplikowane i kunsztowne formy.

Przyszły jednak potem czasy ciężkiej próby. Formy życia politycznego w Europie załamały się jeszcze głębiej niż treść, procedury zawiodły a z kodeksu niewiele zostało.

Jesteśmy zatem znowu jakby na przełomie dwóch epok. Między kryzysem pierwszej próby pokojowego życia, a podjęciem nowej, którą oczywiście podjąć będzie trzeba.

W tym momencie właśnie stwierdzamy żywotność stosunków między Warszawą a Paryżem, która znalazła swój kulminacyjny punkt w wymianie wizyt między gen. Gamelin a Marszałkiem Śmigłym - Rydzem.

Jednomyślny głos francuskiej opinii, niewątpliwa jednomyślność poglądów w Polsce na tę sprawę, przypomina dziś światu istnienie naszego sojuszu.

Jakże przewidujący byli twórcy układu z 1921 r.!

Wysoka Izbo! Pytanie, które słusznie może mi tu być postawione, brzmieć mogło: „A co będzie w przyszłości?".

Mogę Panom oświadczyć, że między Rządem Polskim i Rządem Francuskim istnieje całkowita zgodność poglądów co do zasady, że sojusz polsko - francuski powinien być w obliczu przyszłych układów czy na rad utrzymany.

Miałem możność wyjaśnić tę sprawę z moim francuskim kolegą p. Delbos. Mam tu w pierwszym rzędzie na myśli toczące się już narady o układ między zachodnimi mocarstwami Europy, który by miał ewentualnie zastąpić dawne układy locarneńskie.

Jeśli jesteśmy już zgodni co do zasady, to niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że znajdą się i sposoby, azeby w swietle nowych ewentualnych układów sojusz nasz zachował pełną wartość, i to zarówno jako element bezpieczeństwa każdego z naszych dwóch krajów, jak też jako współczynnik ogólnej stabilizacji Europy".

Losowanie Pożyczki Inwestycyjnej

Wczoraj odbyło się losowanie 3% prem. poż. inwestycyjnej I-ej emisji.

Wylosowano następujące główne wygrane:

(Pierwsza liczba oznacza Nr. serii, druga Nr. obligacji).

Zł. 200.000 — 2531—44.
Zł. 50.000 — 4219—24.
Zł. 25.000 — 10400—10.
Po zł. 10.000 — 1442—8, 3337—28, 4135—9, 6557—8, 13329—11.
Po zł. 5.000 — 293—16, 951—32. 3743—34, 6085—20, 9313—44, 13021—46. 14098—33, 14192—2, 16132—13. 17333—29, 19504—17, 21239—13.

Wielka szajka szantażystów

planowała zagarnąć milionowy spadek

PORTO ALEGRE. — Donoszą z pogranicznego miasta Quarahy, że wykryto tam wielką szajkę szantażystów, którzy pragnęli, na podstawie sfałszowanych dokumentów, otrzymać część spadku po obywatelu francuskim Vivet, zmarłym w Argentynie, gdzie toczy się proces spadkowy.

Vivet zostawił 20 milionową fortunę dla kilku braci. Podczas procesu zgłosił się osobnik, uchodzący za jego syna, z pretensją do spadku.

Spadkobiercy wysłali emisariuszy do Quarahy w celu zbadania autentyczności dokumentów, gdyż wiedzieli, że zmarły nigdy nie był w Brazylii.

Emisariusz nie mógł wykonać powierzonej mu misji, gdyż szajka szantażystów zagroziła mu śmiercią. Dopiero jeden z adwokatów stwierdził fałszerstwo dokumentów.

Zamieszanych w szantażu jest około 50 osób, m. inż. urzędnicy państwowi, adwokaci. kupcy i inne wpływowe osoby.

Najstarszy człowiek w stolicy

Liczy 110 lat i czuje się dobrze

Najstarszym niewątpliwie mieszkańcem stolicy jest Antoni Kozłowski, przebywający od 10-ciu lat w schronisku Warsz. Tow. Dobroczynności na koszt Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego. Kozłowski urodził się w Warszawie w 1827 r., czyli obecnie zaczął 110 rok życia. Kozłowski był dwukrotnie żonaty, dochował się 7-ga dzieci, lecz z rodziny jego nikt już nie żyje.

Za młodu Kozłowski trudnił się dorożkarstwem. Owdowiawszy, pracował przez dłuższy czas, jako ogrodnik w parku Łazienkowskim. Wreszcie przez 16 lat pełnił obowiązki służącego w magazynie jubilerskim.

Kozłowski nie robi wrażenia 110-letniego starca. Cieszy się doskonałym zdrowiem, wygląda czerstwo, trzyma się prosto, stąpa żywo ,bez pomocy laski, szkieł nie używa. Pamięć sędziwemu staruszkowi niezupełnie dopisuje, za to dobry humor nie opuszcza go. Gazet nie czyta i wogóle nie interesuje się światem zewnętrznym.

Najulubieńszym zajęciem staruszka jest pobyt na świeżym powietrzu, toteż wiosną i latem całe pogodne dnie spędza w ogródku, obserwując bawiące się dzieci, które b. lubi.

Apetyt ma doskonały, lecz wskutek braku zębów, jada powoli. Kozłowski nie pamięta czy kiedyś chorował, długowieczność zaś przypisuje ciągłemu przebywaniu na świeżym powietrzu, gdy był dorożkarzem, a następnie ogrodnikiem.

SIÓDME NIE KRADNIJ

W Piotrkowie Kujawskim koło Aleksandrowa mieszkaniec tamtejszy Stanisław Nowakowski kradł z pociągu węgiel. Gdy zeskakiwał z wagonu wpadł pod koła, które obcięły mu rękę. W stanie ciężkim umieszczono go w szpitalu.

POŻAR W OTWOCKU

W zakładzie leczniczo - wychowawczym dla dzieci niedorozwiniętych „Centos", przy ul. Glinieckiej w Otwocku wynikł pożar. Na miejsce przybyła miejscowa straż oraz ochotnicze z okolicy, które w ciągu 2-ch godzin pożar ugasiły. Spaliła się część zakładu, pralnia, suszarnia i rozwieszona bielizna. Pożar wynikł od silnie rozpalonego pieca, służącego do suszenia bielizny. Straty wynoszą około 4.000 zł.

Zabiła go czarna rozpacz

Student Tadeusz Ips z Żychlina miał narzeczoną w osobie Wandy Wytych z tegoż miasteczka.

Wczoraj Ips, przechodząc główną ulicą Żychlina, zauważył swoją narzeczoną idącą w towarzystwie jego kolegi Henryka Burczycha.

Młody ten człowiek nie był bynajmniej rywalem Ipsa i wcale do narzeczonej jego nie umizgał się. Nie myślała także o jakiejkolwiek zdradzie panna Wanda. Ale Ips był zazdrosny.

Widząc swoją narzeczoną w towarzystwie innego mężczyzny, poniosła go wyobraźnia i zobaczył przyszłość w czarnych kolorach. Nie chciał przeżywać rozpacznych dni przyszłości i postanowił umrzeć. Przed tym jednak postanowił nauczyć Burczycha należnego respektu dla cudzych narzeczonych.

W tym celu rzucił się nań i poturbował, potem dobył rewolweru i strzelił sobie w usta, zabijając się na miejscu. Narzeczona dostała silnego wstrząsu nerwowego.

Tajemnicze morderstwo

Ubiegłej nocy zamordowany został w zagadkowych okolicznościach kupiec Fiszel Cukier z Borzemca, który, umówiwszy się z Bendarem Teodorem, aby udać się wspólnie na targ, przybył do jego mieszkania w nocy i, dobijając się do okna, świecił latarką.

W tym momencie z mieszkania padło kilka strzałów, które Cukiera położyły trupem na miejscu.

Zuchwały napad rabunkowy

NICEA. Na dworcu w Antibes trzej zamaskowani bandyci napadli na funkcjonariusza pocztowego, któremu skradli 3 worki pocztowe, zawierające około 900 tysięcy franków, po czym zbiegli samochodem w kierunku Nicei.

Wykrycie wielkiej afery

na czarnej giełdzie

Policja warszawska zwróciła od pewnego czasu uwagę na kilku osobników, którzy trudnili się handlem walutą. Osobnicy ci bardzo często wyjeżdżali do miejsc pogranicznych, co niewątpliwie miało związek z ich handlem walutą.

Osobników tych poddano ścisłej i dyskretnej inwigilacji. Gdy wszystkie nici śledztwa poufnego były już w ręku policji, przystąpiono do działania. Dokonano kilka rewizji w wyniku czego wykryto wiele obcej waluty i aresztowano Icka Garfinkla (plac Bankowy 11) oraz niejakiego Finkelsztajna, który w sąsiedztwie Garfinkla ma sklep sportowy.

Zatrzymano również jednego z dyrektorów poważnych banków, którego nazwiska jednak jeszcze do publicznej wiadomości podać nie możemy. Straty Skarbu Państwa wskutek nielegalnego handlu walutami wynoszą około miliona złotych. Dalsze dochodzenie trwa.

O naszych gwiazdach i gwiazdorach

Tola Mankiewiczówna i Aleksander Żabczyński wyjechali do Łodzi, gdzie występować będą w operetce, grając oczywiście role czołowe. Te gościnne występy trwać mają około miesiąca.

* * *

Również w objazd wyjeżdża w najbliższych dniach Mieczysław Cybulski, który z trójosobowym zespołem (Lili Zielińska i Ludwik Sempoliński) grać będzie w komedii „Miłość nie jest w modzie". I ten „wypad" trwać będzie około miesiąca.

* * *

Drugą parą, wybierającą się na objazd jest Loda Halama i Aleksander Żabczyński, którzy po ukończeniu występów „Żaby" w Łodzi wybierają się na dłuższe tournee po miastach wojewodzkich.

Ola Obarska występuje obecnie z ogromnym powodzeniemw berlińskiej „Scali", gdzie wraz z Jerzym Lawiną wykonuje między innymi szereg numerów polskich.

* * *

Stanisław Sielański przed kilku dniami powrócił z Zakopanego, gdzie nakręcał sceny plenerowe do nowego filmu. W Warszawie zaś gra obecnie w atelier „Falanga" tytułową rolę w filmie „Dorożkarz Nr. 13" oraz jedną z czołowych ról w filmie p. t. „O tym marzą kobiety". Oba te filmy realizuje wytwórnia „Imago - Vox", której kierownikiem produkcji jest doskonały i energiczny specjalista Aleksander Pękalski. Film „O tym marzą kobiety" reżyseruje Aleksander Marten

* * *

Jadwiga Smosarska przebywa na odpoczynku w Zakopanem, skąd przysyła Czytelnikom serdeczne pozdrowienia oraz życzenia „Szczęśliwego Nowego Roku".

* * *

Eugeniusz Bodo kończy realizację nowego filmu p. t. „Bączek contra Pączek". Reżyseruje — Leon Trystan.

* * *

Ina Benita, po ukończeniu zdjęć do nowego filmu reż. Aleksandra Forda p. t. „Ludzie Wisły", występuje obecnie w Teatrze Malickiej w sztuce „Zamieszaj".

* * *

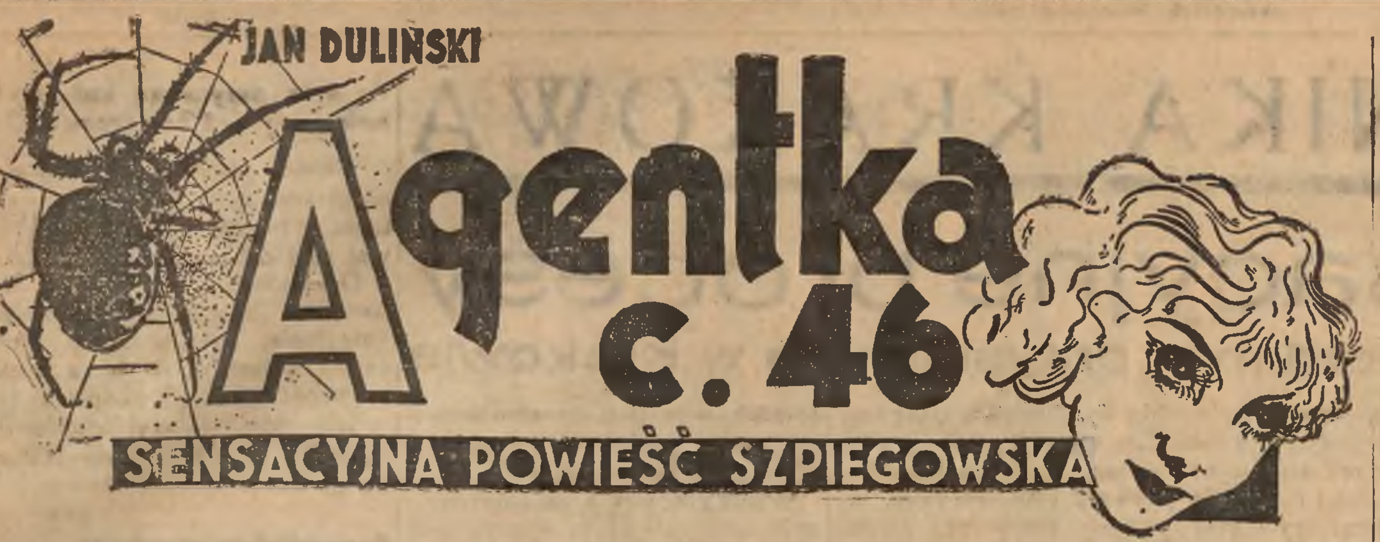
A co porabia najmłodsza z naszych gwiazd Jadzia Andrzejewska? Występuje obecnie w Teatrze „13 rzedów" wraz z Kazimierzem Krukowskim, Lawińskim, Nobisowną i innymi. Po zgraniu tego programu, Jadzia wystąpi prawdopodobnie w Teatrze Kameralnym. Jak słychać, dwie wytwornie ubiegają się o pozyskanie Andrzejewskiej do odtworzenia głównych ról w nowych filmach, przy czym, jeden ma być komedią, drugi — melodramatem. W planach ma również Andrzejewska ponowny wyjazd do Francji dla realizacji wielkiego filmu.

Daremne poszukiwania kawalera

Do policji zgłosił się mieszkaniec Torunia Paweł Kucba i zameldował, że wychowanica jego 17-letnia Adela Brucek skradła mu 2,800 złotych i uciekła z domu w kierunku Warszawy. Wraz z nią zbiegła od rodziców jej koleżanka Władysława Rzeczkowska.

Policja zajęła się odszukaniem zbiegłych panienek i wczoraj zostały one obie w Warszawie odnalezione i zatrzymane. Jak ustaliło dochodzenie panna Brucek poznała kiedyś w Toruniu kawalera z Warszawy nazwiskiem Wiktor Malewicz. Panienka zakochała się w nim i postanowiła go odszukać. Żeby nie cierpieć w drodze biedy zabrała swemu wychowawcy pieniądze.

Z koleżanką wybrała się do Warszawy owego rzekomego Malewicza szukać, Nie znalazła go i pobyt jej w stolicy przedłużał się. Panienki bawiły się, spędziły wesoło w stolicy Sylwestra i miały jeszcze tylko 250 złotych w chwili gdy zostały przez policję zatrzymane. Odesłano je do Torunia.



Anna Morette siedziała w gabinecie dyrektora baletu i jak zwykle przeglądała w dziennikach porannych recenzje z Opery. Nagle gwałtownie zapukano do drzwi. Do pokoju weszło sześciu agentów Cze-ki i kazało jej, jak i Andersowi, podnieść ręce do góry...

95.

Aresztowanie Andersa

Anna Morette jak i Anders byli niezwykle przerażeni, a jednocześnie oszołomieni niespodzianą wizytą sześciu agentów Cze-ki.

Każde z nich było przerażone z innych powodów.

Od ostatnich wypadków, jakie się rozegrały w Bogorodskoje, Anna nie widziała się z Jamesem ani z Menńskim. Z tego względu nie wiedziała, że Cze-ka postanowiła jak najszybciej zlikwidować rzekomą bandę kontrrewolucyjną, gnieżdżącą się za kulisami Opery.

Ujrzawszy agentów Cze-ki i usłyszawszy okrzyk: „Ręce do góry"! Anna była przekonana, że przyszli po nią. Przypuszczała, że cały spisek został ujawniony.

Anders znów nie mógł zrozumieć w jakim celu zjawili się agenci w jego gabinecie i to na pół godziny przed rozpoczęciem przedstawienia. Tu prawdopodobnie zaszło jakieś nieporozumienie — pomyślał.

Po chwilowym oszołomieniu na jego wargach wykwitł lekki uśmiech.

— Towarzysze, wyście chyba zbłądzili... — zauważył.

Kierownik oddziału czekistów ostro odparł:

— My nigdy nie błądzimy, panie Anders. Proszę nas nie nazywać towarzyszami! Komunikuję panu, że jest pan aresztowany.

— Ja? Aresztowany? — Anders wytrzeszczył oczy ze zdumienia. — Czy wy się czasem nie mylicie?

— Proszę się ubrać i iść z nami! Wasze nazwisko? — zwrócił się z kolei do Anny, która w tej chwili odetchnęła z ulgą.

— Jest to baletnica Kirpucznikowa — odezwał się Anders, przypuszczając, że i ją agenci zamierzają aresztować.

Kierownik oddziału czekistów zajrzał do arkusza papieru, który trzymał w ręce i oświadczył:

— Towarzyszko, będziecie musiały opuścić ten raz pokój. Musimy tu bowiem przeprowadzić rewizję.

— Czy jestem wolna? — zapytała Anna, udając naiwną.

— Tak, możecie iść.

Anders nie rozumiał co się nagle stało. Domagał się wyjaśnień, ale agenci milczeli jak zaklęci. Przerzucili w pokoju wszystko do góry nogami, przeszukali wszystkie szuflady i szafy, oderwali deski od podłogi, ale nie znaleźli nic podejrzanego.

Natomiast u chórzysty Andriuszkina znaleziono kompromitujący materiał. Była to paczka ulotek antybolszewickich. Znaleziono ją w starych spodniach chórzysty, które wisiały w męskiej garderobie chóru, i których on nie nosił już od pół roku.

Andriuszkin mając łzy w oczach, zaklinał się na wszystkie świętości, że po raz pierwszy widzi tę paczkę na oczy, że nie wie w jaki sposób dostała się ona do kieszeni spodni. Był święcie przekonany, że mu ją ktoś podrzucił. I przypuszczenie to wypowiedział nawet na głos. Ale to mu niewiele pomogło. Nakaz, jaki posiadali przy sobie agenci brzmiał: aresztować chórzystę Andriuszkina, i agenci wykonali rozkaz.

Andriuszkin był całkowicie złamany na duchu. Uważał się za gorliwego zwolennika nowych władców, a tu nagle rzucano na niego tak straszne oszczerstwo! Gdy pod silną eskortą prowadzono go wraz z Andersem do Cze-ki, załamywał ręce z rozpaczy i powtarzał w kółko ochrypłym głosem:

— Rzucono na nas straszne oszczerstwo! Towarzyszu Anders, musimy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby wykazać, że jesteśmy niewinni.

Nic im jednak nie pomogło. Już podczas pierwszego przesłuchania Peters oświadczył Andersowi, że posiada „niezbite dowody", które jasno wykazują, iż on jest przywódcą ruchu kontrrewolucyjnego i że przygotowywał spisek, przeciw obecnym władcom Rosji.

— Takie oszczerstwo mógł na mnie rzucić tylko białogwardzista! — wykrzyknął Anders, zrywając się z miejsca. — Nie mam o niczym pojęcia!

— Czy również nie wiecie o pudzie pyroksaliny, która miała służyć do wysadzenia w powietrze gmachu Teatru Wielkiego? — zapytał ze zjadliwą ironią Peters.

— Towarzyszu Peters...

— Proszę mnie nie nazywać „towarzyszu" — Peters uderzył pięścią w stół.

— Jeszcze raz wam powtarzam, że to oszczerstwo, rzucone na mnie przez kontrrewolucjonistów — Anders drżał cały ze wzburzenia. — Widocznie z jakichś specjalnych powodów chcą, abym padł ofiarą...

— Wszyscy bronią się w ten sam sposób — machnął ręką Peters. — Radzę wam mówić o wszystkim otwarcie, przyznać się do zarzucanych wam czynów i wydać waszych najbliższych współpracowników. To — Peters wziął do ręki duży rewolwer leżący na jego biurku — to i tak was nie uniknie... Zresztą — od razu się połapał, że popełnił błąd — darujemy wam życie, jeśli wydacie waszych współpracowników... Oni nigdy o tym się nie dowiedzą...

Anders gorzko się uśmiechnął. To była jego odpowiedź. Co miał bowiem powiedzieć na swe usprawiedliwienie? Czy mógł złożyć jakieś dowody, które by świadczyły o jego niewinności?

— Gorzki ten uśmiech nie ocali wam życia... — wtrącił Peters.

— Wiem o tym. Ale jeśli moje słowa nie mogą was przekonać, nie pozostaje mi nic innego jak tylko gorzko się uśmiechać... Teraz możecie ze mną uczynić, co wam się żywnie podoba. Ale jeszcze raz wam powtarzam: jestem głęboko przekonany, że padłem ofiarą tych, którzy są największymi wrogami nowych władców Rosji...

— A co powiecie o tych odezwach, które znaleziono przy waszym wspólniku?

— Te mógł podrzucić tylko kontrrewolucjonista...

— Jest to stara, wypróbowana wymówka, — roześmiał się Peters. — A więc nie przyznajecie się do winy?

— Nie mam nic do powiedzenia. — Anders z trudnością powstrzymywał łzy cisnące mu się do oczu. — Czy znaleziono coś przy mnie? Jak widzę, mówicie o mojej winie z taką pewnością, jak gdybyście mieli przeciw mnie kompromitujące dowody. Proszę bardzo, przekonajcie mnie również, że jestem winny, że jestem spiskowcem, że chciałem wysadzić Operę w powietrze! Rozstrzelajcie mnie — ale przed tym przekonajcie mnie o mojej rzekomej winie!

Peters przez chwilę zastanawiał się. Następnie zadzwonił. Do gabinetu wszedł agent Jakacki. Peters szeptem wydał mu jakiś rozkaz.

— Dobrze — odparł Jakacki i natychmiast opuścił gabinet.

Po dziesięciu minutach do gabinetu wszedł „służący", który sprzątał za kulisami Opery. James był teraz tak samo ucharakteryzowany, jak podczas pracy za kulisami. Stanął na progu i ledwie widoczny uśmieszek ukazał się w kącikach jego warg.

— Czy znacie tego starego służącego? — Peters wskazał ręką na Jamesa i jednocześnie wpił przenikliwe spojrzenie w Andersa, chcąc stwierdzić, jakie na nim wrażenie wywrze ta nieoczekiwana konfrontacja.

Anders przez chwilę milczał, ze zdenerwowania zagryzł wargi i wpatrywał się w „służącego". Nagle zerwał się z miejsca, doskoczył do Jamesa i, chwyciwszy go za ramię, krzyknął:

— A więc to on? On właśnie jest spiskowcem! On!...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

36.

Nie miałem jednak zamiaru tym razem meldować dowództwu o postępku legionisty. Żal mi było żółtodzioba. Przypomniałem sobie moje czasy rekruckie i jak ja po raz pierwszy stałem na warcie. Na samo wspomnienie o tym przebiegają mi jeszcze obecnie ciarki po plecach. Nie można sobie wcale wyobrazić jakim strachem przejmuje stanie na warcie w ciemną noc w górskim pustkowiu wśród gęstych zarośli, gdy wokół roi się od krwiożerczych, przebiegłych Arabów, czyhających na twoje życie. W każdym poruszającym się krzaku widzisz Araba, w każdym szeleście słyszysz nawoływania wojowniczo usposobionych tubylców.

Ale o to mniejsza. Każdy rekrut podczas każdej wojny, gdy stanie po raz pierwszy na warcie, ma te same przewidzenia. Najgorsza jednak jest świadomość, że Arab w niezwykle przebiegły sposób podkrada się do ciebie. Lubi on podejść z tyłu i bezszelestnie skoczyć na ciebie i odciąć głowę. Najbardziej nawet doświadczony żołnierz nie potrafi mu wówczas stawić oporu, ponieważ działa on z błyskawiczną szybkością.

Czasem, jak Arab widzi, że posterunek dobrze uważa, ucieka się do fortelu. Zrywa krzak, umieszcza go przed sobą i ukrywając się za nim powoli posuwa się naprzód. Dopiero gdy Arab znajdzie w nieznacznej odległości od żołnierza, odrzuca krzak, rzuca się na niego z nożem w ręku i odcina mu głowę. Czyni on to tak szybko, że żołnierz nie zdąży nawet wydać przedśmiertnego jęku.

Noc minęła nam zupełnie spokojnie. Byliśmy zadowoleni, że udało się nam przenocować wśród gór bez żadnego incydentu. Tylko to, że nie zmrużyliśmy oka dawało się nam porządnie we znaki. Gdy słońce ukazało się na niebie, ściągnąłem posterunki i ruszyliśmy w dalszą drogę, kierując się na wysoki szczyt. Szliśmy naprzód bardzo powoli, rozglądając się na wszystkie strony, pragnąłem bowiem uniknąć spotkania z Arabami.

Zdawało mi się, że idziemy w dobrym kierunku. Dopiero po czterogodzinnym marszu stwierdziłem, że się omyliłem. Dostaliśmy się na szczyt leżący po stronie hiszpańskiej, na tę samą górę, na którą odprowadziliśmy hiszpańskich niedobitków.

Teraz z łatwością mogłem już trafić do naszego fortu, po nieważ doskonale znałem drogę. Ale swym „psim węchem" wyczułem, że z tamtej strony czyha na nas niebezpieczeństwo. Z daleka widziałem rozpalone ogniska. Widocznie znajdowali się tam Arabowie. Obleciał mnie strach. Nie mieliśmy przecież przy sobie karabinu maszynowego, a podjęcie walki z większą bandą arabską bez tej broni, było zbyt niebezpieczne. Za pomocą zwykłych karabinów nie dali byśmy im rady. Zanim zdołalibyśmy wystrzelić garstkę Arabów, oni wysłaliby już nas na drugi świat.

Stałem zakłopotany na miejscu, nie wiedząc co mam robić. Zwołałem więc kaprali i oświadczyłem im:

— Sytuacja jest dość paskudna. Zbłądziliśmy. Mamy jeszcze do przebycia wielki szmat drogi, a tu przed nami gnieżdżą się Arabowie. Czy wiecie, że przedostaliśmy się na stronę hiszpańskiego Maroka?

Nie mieli o tym pojęcia, ale ta wiadomość przejęła ich radością.

Jeden z nich zatarł ręce z uciechy i rzekł:

— No, to świetnie się składa, będziemy wiać do hiszpańskiej Legii. Tam przynajmniej będziemy mieli łatwą służbę, a poza tym kobietek i wina, ile tylko zechcemy.

Kaprale rozpowszechnili wiadomość o tym, gdzie się znajdujemy, wśród szeregowców i ci też byli radzi, że przejdą do hiszpańskiej Legii.

— Źle ze mną! — pomyślałem. — Sam nie dam im rady, a o powstrzymaniu ich od wprowadzenia w czyn tego za miaru nie może być wcale mowy.

A tymczasem żołnierze i kaprale w dalszym ciągu nalegali:

— Sierżancie, — mówili — będziemy tak długo szli po górach aż natrafimy na jakiś oddział hiszpańskiej Legii i przyłączymy się do niego. Co wy na to?

Nie miałem zamiaru wstępować w szeregi tej dziadowskiej Legii. Sprzeciwić się jednak woli całego oddziału nie mogłem. Szybko by się ze mną załatwili. Wpakowaliby mi kulę w łeb, a sami zaczęliby błądzić po górach.

Przez kilka chwil zastanawiałem się co mam uczynić, ale nie mogłem znaleźć wyjścia z sytuacji.

Z rozmyślań wyrwał mnie jeden z kaprali. Zbliżył się do mnie i rzekł stanowczym tonem:

— No, sierżancie prowadź nas do hiszpańskiej Legii!

W tej samej chwili wpadłem na szczęśliwą myśl. Moi żołnierze nie znali Maroka i nie wiedzieli gdzie jest hiszpańskie, a gdzie francuskie. Postanowiłem to wykorzystać.

— Na prawo od nas znajduje się hiszpański fort—oświadczyłem im — i tam się udamy.

Żołnierze z radością przyjęli moje oświadczenie. Nie wiedzieli bowiem jaką im niespodziankę im szykuję. W rzeczywistości po prawej stronie od nas znajdował się fort francuski, ten sam pod którym zostałem raniony i w którym znajdowała się nasza kompania.

Dalszy ciąg jutro.

Z teatru Miejskiego

Czwartek 7. stycznia: „Opowieść wigilijna".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Trędowata".
ATLANTIC: „Pan z milionami" i „Wiedeń szaleje".
APOLLO: „Matura".
BAGATELA: „Żona dwóch mężów" oraz rewia „Z nowym rokiem".
DOM ŻOŁNIERZA: „Biała parada"
MUZEUM: „Czarne Róże".
PROMIEŃ: Czardasz Tokaj miłość.
SZTUKA: „Ostatni akord".
ŚWIT: „Będzie lepiej".
STELLA: „Jadzia".
UCIECHA: Szarża lekkiej brygady
WANDA: „Skowronek"

PROGRAM RADIOWY

Godz. 7.25: Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.50 Audycja dla dzieci wiejskich; 14.00 Muzyka z płyt; 15.15 Orbis mówi; 15 18 Koncert reklamowy; 15.30 Koncert solistów z płyt; 16.00 Chwilka społeczna; 16.05 Ślizgowce lodowe — odczyt; 16.15 Wiadomości z dnia; 18.20 Trybuna młodych muzyków - recital fortep.; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą, Florjańska 15, pod Opatrznością, Karmelicka 23, Apteka Warszawska, Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem, Dietla 76, im. św. Teresy, Senatorska 5. Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

HONOROWE OBYWATELSTWO DLA WICEWOJEWODY KRAK

Rada gminna w Mszanie Dolnej na specjalnem posiedzeniu nadała p. wicewojewodzie krakowskiemu, dr. Piotrowi Małaszyńskiemu, honorowe obywatelstwo w uznaniu za jego opiekę nad ludnością tej gminy, któraznajduje się w bardzo trudnych warunkach.

Kiedy odbędzie się proces Radosza?

We wtorek dnia 12. bm. rozpocznie się w sądzie karnym okręgowym w Krakowie proces fałszywego kapitana Radosza, który w ub. roku został aresztowany w jednej z restauracyj krakowskich.

Wraz z Radoszem zasiądzie na ławie oskarżonych jubiler Cyankiewicz z ul. Sławkowskiej, któremu zarzuca się paserstwo.

Proces Radosza wzbudził w Krakowie duże zainteresowanie.

Radosza bronić będzie mec. dr. Adolf Pfeffer.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjne procesy

w lutowej kadencji przysięgłych w Krakowie

Pojawiające się ostatnio wiadomości o zniesieniu sądów przysięgłych nie znajdują narazie potwierdzenia. Po ukończeniu ostatniej kadencji w sądzie krakowskim przypuszczano, że kadencje w roku 1937 nie dojdą już do skutku.

Tymczasem odbyło się onegdaj w sądzie krakowskim losowanie kadencji przysięgłych, która rozpocznie się w dniu 8-go lutego. Będzie ona trwała kilka tygodni i obfitować będzie w szereg ciekawych procesów.

Na pierwszy plan wysuwają się tutaj procesy polityczne. Wśród nich po raz pierwszy rozpatrywana będzie sprawa o działalność komunistyczną pod nazwą „Frontu Ludowego". W tej kadencji znajdzie się również proces jednego z adwokatów krakowskich, aresztowanego z końcem r. ub. pod zarzutem działalności komunistycznej.

Wśród procesów kryminalnych — duże zainteresowanie wywoła proces poszlakowy Wojciecha Leji. W najbliższych dniach wpłynie przeciw niemu akt oskarżenia o podwójne zabójstwo na Olszy w Krakowie.

Naczelnik poczty nie zapłaci 65 tysięcy złotych

We wtorek wydał sąd krakowski ciekawy wyrok w sprawie odszkodowania 65.000 zł dla Min. Poczt i Telegrafów.

Tło tej sprawy przedstawia się następująco:

Przed ośmiu laty dokonano zuchwałego włamania do kasy Urzędu Pocztowego w Zakopanem. Łup włamywaczy był olbrzymi, gdyż obłowili się oni na 65 tysięcy zł. Władze pocztowe wytoczyły wówczas dochodzenie dyscyplinarne naczelnikowi poczty w Zakopanem Ludwikowi Witeszczakowi. Ustaliły one, iż to niedbalstwo spowodowało włamanie. — Opierając się na tym Ministerstwo zarządziło zwrot kwoty zł. 65.000 od Witeszczaka przez ściąganie mu po 50 zł miesięcznie z emerytury.

Na wczorajszej rozprawie Witeszczak przeprowadził szereg dowodów, wykazujących absolutny brak winy zaniedbania z jego strony, wskutek czego sąd wydał wyrok uchylający orzeczenie Min. Poczt i Telegrafów.

Nowe szczegóły afery Parylewiczowej

W związku z aferą Parylewiczowe i wysuwanym przez nią twierdzeniem, że obejmując prezesurę w Klubie Pracy Obywatelskiej Kobiet nie zastała w kasie żadnych pieniędzy, ani też Zarząd nie przekazał jej żadnych pozostałości, zgłosiła się do władz sądowo-śledczych na Śląsku p. Janina Wilczyńska, podinspektorka szkolna terenu kuratorium śląskiego i złożyła zeznania, stwierdzające, że p. Parylewiczowa poza innym majątkiem związkowym przejęła z jej rąk protokularnie sumę 3.000 zł. stanowiącą pozostałość z udzielonej przez województwo krakowskie subwencji na świetlicę.

Co z tymi pieniędzmi zrobiła p. Parylewiczowa niewiadomo, albowiem wkrótce po ustąpieniu p. Wilczyńskiej z prezesury na skutek przeniesienia na Śląsk, dowiedziała się, że Parylewiczowa nie wypłaca skromnych wynagrodzeń za prowadzenie świetlic rzekomo z braku funduszów.

Krwawy epilog zabawy w Kobierzynie

Dnia 17 stycznia ub. r. klub sportowy „Wiktoria" z Kobierzyna urządzał zabawę taneczną w salach zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie.

Na zabawę przybyli Mieczysław i Kazimierz Marczyk, Franciszek Kwaśny, Mieczysław Jakubowicz, Marcin Błachut, Henryk Maciaszek i Kazimierz Goebel. Jak zwykle, podchmieleni parobczakowie wywołali bójkę, w której Mieczysław Marczyk zadał kłutą ranę nożem w lewą pierś Rudolfowi Klemensiewiczowi, skutkiem czego Klemensiewicz zmarł.

Marczyk wczoraj odpowiadał przed sądem, oskarżony o zabójstwo, reszta zaś za czynny udział w bójce.

Z powodu niezjawienia się jednego z oskarżonych, który odbywa służbę wojskową, rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski.

Ostry zatarg w fabryce czekolady Piaseckiego

Pod powyższym tytułem donosi „Naprzód":

„W związku z aresztowaniem rob. Erkera odbyło się zgromadzenie robotników z fabryki Piaseckiego. W tym samym dniu udała się również delegacja Związku, Rady Zw. Zaw. i robotników Piaseckiego do prokuratora Szypuły z interwencją o wypuszczenie Erkera na wolność.

Na zgromadzenie przybyli masowo wszyscy robotnicy i dali wyraz swemu oburzeniu na szykany i denuncjacje kilku majstrów fabrycznych, stojących na usługach Dyrekcji.

Postanowiono bronić Erkera za wszelką cenę. jako ofiary denuncjatorstwa, gdyż jest zupełnie niewinny. Uchwalono rezolucję, protestującą przeciw aresztowaniu, spowodowanemu oszczerczym denuncjatorstwem.

Dyrekcja nie osiągnie nic, gdyby chciała pozbawić Erkera pracy na tej podstawie, że z powodu przebywania w więzieniu nie zgłosił się do pracy. Nie cofniemy się przed żadną walką."

Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na Konto PKONr. 70.200 Pomoc Zimowa

Co było przyczyną katastrofy kolejowej pod Zabierzowem?

Władze sądowe prowadzą energiczne śledztwo, celem ustalenia przyczyn katastrofy kolejowej pod Zabierzowem.

Dochodzenia wykazały, iż stan toru, na którym miała miejsce katastrofa, był b. dobry. Przyczyną katastrofy była za wielka szybkość pociągu pospiesznego.

Jak ustalono szybkość ta dochodziła na zakręcie do 100 km na godzinę.

Samobójstwo urzędnika Ubezp. Społ. w Nowym Sączu

W dniu wczorajszym popełnił samobójstwo urzędnik Ubezp. Społ. w Nowym Sączu, Leon Brenner. Desperat usiłował odebrać sobie życie, strzelając do siebie z rewolweru. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Robotnik skarży klinikę

Pisaliśmy już o procesie, jaki wytoczył Bolesław Moś, robotnik ze Śląska, oddziałowi V kliniki krak. oraz ordynującemu tamże lekarzowi dr. Obtułowiczowi. Po zapadnięciu na chorobę weneryczną Moś zgłosił się do szpitala, gdzie leczono go iperytem, co naraziło go na częściową utratę władzy w ręce. Wobec tego Moś domagał się odszkodowania sąd I-ej instancji oddalił jednak jego skargę.

Sąd Apelacyjny w Krakowie przeprowadził kilka rozpraw, a w dniu 5. grudnia ogłoszona została sentencja wyroku. Sąd zatwierdził oddalenie skargi przeciw dr Obtułowiczowi. Natomiast wyrok oddalający skargę Mosia przeciw szpiatlowi został zniesiony, a sprawa została przekazana powtórnie do I-ej instancji celem jej rozpatrzenia.

Niezwykła katastrofa autobusu krakowskiego

W dniu wczorajszym wydarzył się na górze Just obok Tęgoborzy wypadek autobusowy, który tylko dzięki przytomności umysłu szofera nie przybrał rozmiarów katastrofalnych.

Mianowicie zdążający z Krakowa autobus zjeżdżając z góry zaczął się ślizgać po gołoledzi. Szofer skierował samochód natychmiast na przeciwną stronę drogi, wjeżdżając do rowu, przez co uniknięto strasznej katastrofy gdyż auto zaczęło się ślizgać nad przepaścią.

Z powodu wstrząsu przy wjeżdzaniu do rowu wyleciały w autobusie wszystkie szyby. Z 15-u pasażerów nikt nie odniósł żadnych obrażeń.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.